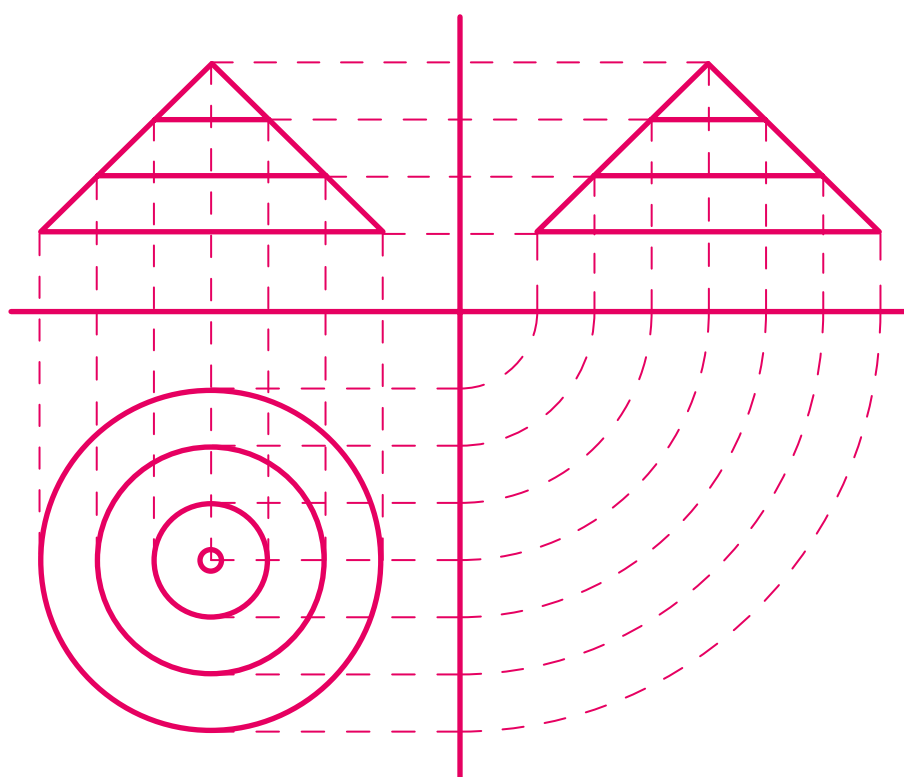


2025			Ogólnopolski Konkurs Poetycki w Stylu Norwidowskim IV edycja
			TOŻSAMOŚĆ



*Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych
im. Cypriana Kamila Norwida
w Lublinie*

2025

TTTTT

2025

2025

Lublin

2025

<i>2025</i>		<i>Ogólnopolski Konkurs Poetycki w Stylu Norwidowskim</i>
		<i>IV edycja</i>
		<i>TOŻSAMOŚĆ</i>

2025

Lublin

2025

2025

Organizator

Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Cypriana Kamila Norwida w Lublinie

Współorganizatorzy

Stowarzyszenie Lubelski Plastyk

Rada Rodziców przy Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. C.K. Norwida w Lublinie

2025

Partnerzy

Ośrodek Badań nad Twórczością Cypriana Norwida KUL w Lublinie

Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka im. Komisji Edukacji Narodowej w Lublinie

Muzeum Cypriana Norwida w Dębinkach

Patronat

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Wojewoda Lubelski — Krzysztof Komorski

Marszałek Województwa Lubelskiego — Jarosław Stawiarski

Prezydent Miasta Lublin — dr Krzysztof Żuk

Lubelski Kurator Oświaty — Tomasz Szablowski

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka im. Komisji Edukacji Narodowej w Lublinie

Muzeum Cypriana Norwida w Dębinkach

Patronat ~~Lubelski~~

TVP 3 Lublin

Polskie Radio Lublin

Kurier Lubelski

Opracowanie publikacji

Agnieszka Aleksandrowicz

Projekt graficzny i skład

Robert Wojas

2025

<i>2025</i>			<i>Ogólnopolski Konkurs Poetycki w Stylu Norwidowskim</i> <i>IV edycja</i>
			<i>TOŻSAMOŚĆ</i>

2025

Lublin

*Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych
im. Cypriana Kamila Norwida
w Lublinie*

2025

W imieniu organizatorów mam ogromną przyjemność przekazać w Państwa ręce pokonkursowy tomik wierszy IV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego w Stylu Norwidowskim „Tożsamość”. Tegoroczne zmagania przyniosły zaskakująco wysoką liczbę uczestników, wpłynęło bowiem 141 zgłoszeń. Co przerosło nasze najśmielsze oczekiwania, ponieważ liczba ta przekroczyła 100% ubiegłorocznych zgłoszeń. Komisja Konkursowa miała w związku z tym przeszło dwa razy więcej pracy z wyłonieniem laureatów. Wyjątkowo wysoki poziom nadesłanych utworów sprawił też, że podczas posiedzenia 29 listopada 2024 roku oprócz trzech nagród głównych członkowie Komisji przyznali aż 15 wyróżnień.

Tegoroczny temat „Tożsamość” został zinterpretowany przez młodych twórców w sposób bardzo zróżnicowany i niezwykle indywidualny. Po raz kolejny uczniowie udowodnili, że w swej nieprzeciętnej wrażliwości mają wiele do powiedzenia. Dziękuję wszystkim uczestnikom, że zechcieli się z nami podzielić swoimi spostrzeżeniami i uwagami. Dziękuję także nauczycielom i opiekunom, którzy wspierali swoich podopiecznych i dopilnowali, aby nadesłane prace były zgodne z regulaminem pod względem formalnym.

W tym roku pragnę w szczególny sposób podziękować członkom Komisji Konkursowej: Przewodniczącemu — Panu prof. dr. hab. Piotrowi Chlebowskemu, Pani dr Annie Marcińczak i Pani Joannie Tarasiewicz, która dołączyła do grona Juroków w tym roku po raz pierwszy. Dziękuję Państwu za wyjątkowe zaangażowanie, życzliwość, a szczególnie za poświęcony czas na wnikliwe zapoznanie się z nadesłanymi wierszami i wyłonienie tytułu wspaniałych utworów. Bardzo dziękuję również partnerom konkursu Dyrektorowi Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej im. KEN w Lublinie Panu Maciejowi Sztorcowi oraz Dyrektorowi Muzeum Cypriana Norwida w Dębinkach Panu Jacentemu Matysiakowi za ufundowanie nagród rzeczowych, a także Dyrektorowi Muzeum Czechowicza Panu Aleksandrowi Wójtowiczowi za umożliwienie zorganizowania uroczystości wręczenia nagród w siedzibie Muzeum przy ul. Złota 3 w Lublinie.

Dziękuję również Pani Jolancie Jarosińskiej, Prezes Stowarzyszenia Lubelski Plastyk za ogromne wsparcie i pomoc w realizacji konkursu.

Do zobaczenia w kolejnej edycji.

*Agnieszka Aleksandrowicz
koordynator konkursu i nauczyciel języka polskiego
w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych
im. Cypriana Kamila Norwida
w Lublinie*

Prof. dr hab. Piotr Chlebowski

Pracownik Ośrodka Badań nad Twórczością Cypriana Norwida KUL, zajmuje się twórczością Norwida, literaturą i kulturą XIX w., problematyką korespondencji sztuk oraz edytorstwem naukowym. Autor książek: Cypriana Norwida „Rzecz o wolności słowa”. Ku epopei chrześcijańskiej (Lublin 2000), Romantyczna silva rerum. O Norwidowym „Albumie Orbis” (Lublin 2009), Polihymnia CN 1. Studia i szkice interpretacyjne (Lublin 2019), Polihymnia CN 2. Studia i szkice interpretacyjne (Lublin 2019) oraz Przypowieść nazwana „Quidam”. Studia historycznoliterackie (Lublin 2021). Członek redakcji czasopisma „Studia Norwidiana” oraz krytycznej edycji Dzieł wszystkich Norwida.

Dr Anna Marcińczak

Absolwentka filologii polskiej UMCS oraz Podyplomowych Studiów Muzeologicznych w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ. Kustosz Muzeum Józefa Czechowicza (Filia Muzeum Narodowego w Lublinie). Autorka wystaw i artykułów na temat życia literackiego Lublina. Współpracuje z kwartalnikiem literacko-artystycznym „Akcent”.

Joanna Tarasiewicz

Nauczycielka bibliotekarka w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej im. Komisji Edukacji Narodowej w Lublinie. Doradca metodyczny dla nauczycieli bibliotekarzy w Lubelskim Samorządowym Centrum Doskonalenia Nauczycieli w latach 2019–2024. Lubi podróże małe i duże. Pasjonatka komiksu, literatury fantastycznej i kryminałów. Najczęściej można ją spotkać nad Bystrzycą z adopciakiem Rogalem, wielorasowym przedstawicielem psiego gatunku.



*Cyprian Norwid, Sokół ze złamanym skrzydłem
ok. 1850, litografia, 11,6 × 6,1 cm
Biblioteka Narodowa*

Kolejna — czwarta — edycja konkursu poetyckiego, którego symbolicznym patronem jest Cyprian Norwid, podejmuje problematykę czy też szerzej — zagadnienie tożsamości. To wielki temat naszej wielkiej i małej historii. Pierwsza związana jest z kwestiami ogólnymi, społecznymi, w tym również narodowymi, druga skupia się na człowieku, na „rzeczy ludzkiej”, na każdym z nas. Wzajemne znoszenie się i wzmacnianie obu perspektyw, czyli zbiorowej i jednostkowej, stanowi charakterystyczną cechę poezji Norwida. Wizja nas samych, poczynając od właściwości wyglądu, poprzez psychikę, aż po duchowe aspekty naszej egzystencji stanowi ślad odrębności, niepowtarzalności i wyjątkowości. Relacja do siebie i zarazem do innych określa przecież nas samych, konstytuuje naszą egzystencję. Jest to swoisty fenomen istnienia. Wielka tajemnica ludzkiego losu, w jego różnych wymiarach, cechach i właściwościach przenika twórczość Norwida, zaś refleksja nad marnością i zarazem niezwykłością ludzkiego bytu to właściwie główny jej temat. Podnosząc kwestię tożsamości poeta za każdym razem podejmuje wysiłek przewycięzania tego, co odrębne i wyjątkowe wobec tego, co zbiorowe: człowiek — ludzkość, ja — oni, narodowe — społeczne, indywidualne — ogólne. Już na poziomie małżeństwa i rodziny — w sposób niebanalny i nowoczesny — pokazuje twórca Promethidiona bogatą paletę emocji i napięć, jakie towarzyszą odniesieniom i relacjom. Indywidualizm zatem traci tu swój sens, gdy ogranicza perspektywę poznawczą wyłącznie „do siebie”, nie dostrzegając innych, tych wokół, poza mną. Tak samo jest ze sztuką, która żyjąc swoją wyłącznieścią, sama sobą, bez niezbędnego pierwiastka utylitaryzmu, staje się — zdaniem poety — czymś karykaturalnym i bezsensownym. W kontekście owych napięć i zarazem wewnętrznych powinności trzeba czytać wiersze zgromadzone w niniejszym tomie, stanowiącym pokłosie wspomnianego konkursu. Wiersze: i te nagrodzone, i te wyróżnione, i wszystkie pozostałe. Wszystkie skupiają się na człowieku — podobnie jak u Norwida wylania się on w pejzażu spraw, obowiązków, powinności, wad i zalet, zdolności, a nawet nieporadności czy wręcz ułomności. Wszystko to czyni go bardziej autentycznym, oryginalnym, bliskim, po prostu ludzkim. Każdy z twórców antologii poszukuje odpowiedzi na pytanie o jakiś wymiar czy sens tożsamości. Tak samo jak poszukiwał owego sensu i wymiaru Norwid niemal 200 lat temu. Każdy próbuje przenikać ową wielką tajemnicę bytu. Nie tylko dla twórcy Vade-mecum fundamentem i płaszczyzną dociekań było zakorzenienie w sacrum, czego dowodem liczne strofy pokonkursowego zbioru. Nawet te teksty, które wydają się unikać wprost — co stanowi charakterystyczny rys poetyki Norwida — religijnej problematyki w kontekście pytań o tożsamość, widać ukryte wychylenie, a może i naturalną tęsknotę za rzeczywistością, gdzie „podzieleni wszyscy, a cali”. Milczenie świata, nierzadko dudniące głuchym pustym echem naszych pytań, wydaje się ograniczeniem nie tylko możliwości, ale przede wszystkim naszej powinności i naszego powołania.

A księżyc będzie — jak od wieków — niemy,
 Gwiazda się żadna miejsca nie poruszy,
 Patrząc na ciebie oczyma szklistemi,
 Jakby nie było w Niebie żywej duszy:
 Jakby nie mówił nikt Niewidzialnemu,
 Że — trochę niżej — tak wiele katuszy!
 I nikt — przed Bogiem — nie pomyślił: czemu?
 (LXXXIV. Czemu, z cyklu Vade-mecum)

I NAGRODA

Amelia Knapik

*X Liceum Ogólnokształcące im. I. J. Paderewskiego Akademickie
w Katowicach
nauczyciel Joanna Baca*

KOLOROWE KREDKI

W szarym pokoju, na szarym stoliku,
w szarym budynku, na szarej ulicy,
widzę kontrast w szarym mętluku:
pudełko kolorów — jedyne w okolicy.

Wszystkie kredki oba końce kolorowe mają
Dwa odcienie jednego koloru...

Czekają.

Nagle się ludzie zbiegli do stołu,
w różnym są wieku, różnego pokroju.

Cel maja jeden — najlepszą z nich zdobyć...

I tak się zaczęła bitwa przy stole.

Gdy się już wszyscy zaczęli rozchodzić,
pokój ponownie szarość wypełnia
choć na stole pustka niezupełna
na jego brzegu kredka została
inna niż wszystkie — jeden odcień miała

Pozorna wada — kolor niewinny,
bo tylko jeden, na pozór dziwny

Może nie dziwny, lecz wyjątkowy.
Powiedzieć można — nieokreślony.
Jakby w nim tęczę całą zamknięto.
Skoro tak piękny, to dlaczego
na skraj stołu zepchnięto?

Czy ludzie w pośpiechu ją pominęli?
Czy też z góry za gorszą ją wzięli?

A może bali się wykluczenia
w analogicznym świecie,
gdzie nudna normalność
peleton wiedzie...

Dzieci! Dobierzcie się teraz w pary!

I chociaż uśmiechem staram się dzielić
wszyscy beze mnie zaczęli pracować
chyba już nic nie mogę zmienić,
wszelkie nadzieje sobie darować

Czekam cierpliwie na swoją kolej

Czekam, bo może ktoś tylko zapomniał,
że i ja tak blisko siedzę
czekam,
choć niewidoczny dla nich jestem

Może jest duży i mnie zasłania
może nie widać kto na nim
na co dzień zasiada?
Wózek — to właśnie moja pozorna wada

II NAGRODA

Alicja Bukowska

*Technikum Mundurowe ZDZ w Toruniu
nauczyciel Barbara Zawadzka*

NAZNACZENIE

Na skórze zapisane — jak w marmurze ciosy.
Ślady ręki ludzkiej, co wieczność przecina.
Nie treść to ulotna, ni chwila, ni losy.
Lecz pieśń, co w milczeniu historię dopina.

Tatuaż — a cóż to? Litera bez głosu?
Czy pismo duszy w bólu rzeźbione przez lata?
Gdy igła tak długo na ciele wśród nocy.
Tworzy krzyk przeszłości, co w krwi się zaplata.

Bo skoro to płótno, co w dłoniach artysty.
Staje się życiem, gdzie ścieżki niewiadome.
Tatuaż to pamięć, a człowiek rzeźbiarz wieczysty,
co w bliznach pisze swe myśli niezmacone.

I choć świat nie zna tego, co w sercu zapisane.
Choć ciała w proch upadną i trąby zaczną grać.
To w tej jednej linii, co w duszy jest trwale.
Istnieje prawda, którą śmierć będzie znać.

III NAGRODA

Kinga Siwierska

*Liceum Ogólnokształcące im. KEN w Stalowej Woli
nauczyciel Grzegorz Wołoszyn*

LIPCOWE MANEWRY

O głuchości Ma kochana
Co powieki odkrywałaś
— Tak ponętnie, tak pół-smętnie

O głuchości Ma oddana
— Tak półmrokiem, tak od-rana
Wylizowałaś resztki?
Proszę.....

O Głuchości ma szkaradna
Po coś te hodowała ślaczki? na tych wonnych unerwionych
Mianowałaś mnie powoli i o nowa — i od nowa
Ty karmiłaś betonowym cukrem zza firany, by te znać nie chciały?
Mam nadzieję, że ci lepiej, lżej. O Proszę: Różane koraliki
zaplotłam — nakradłam
Nie o nie.... Oddam

W kółko krzyżyk ćma zagrała, ma kochana, ma oddana.
Gdzieś się podziewała?

.....
Płyną mi na tych marmurowych sprzecznościach
Na grajdolach otulonych pogrążonym mnie
Nie-teraz, nie-dziś uchylasz po ciemku drzwi
A to co w niej wkrada się powolnie żarliwie w te grymasy.
Ciche łaskawe...
Czy to ja, czy to Ma?
Poniekąd zrozumiałam?
Wypalająca abominacja.....
Chwilowe impulsy niczym
Nakarmione melodyjki
— Ni żal — Ni pamięć
Co jestem?

.....
Obluzgana z kolorowego popiołu lat młodych
Latają mi przed oczyma gasnące
Zapałki litrami wpychając propanol jak gdyby był?
Mimowolnie odgniatam... niczym dziecko z mleka matki
Nie.... przeszkadza Mi to
Czasem... zwykle... Mi
Wbijam tylko papierzane igielki w te nędzne kukielki
Co językiem szukają zachęty odczucia nazw
Im azali Mi?

WYRÓŻNIENIE

Maria Stamirowska

*I Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi
im. H. Derdowskiego w Kartuzach
nauczyciel Judyta Ducher*

ODEJŚCIE LATA

12

Czuję chłodny oddech września
Na nagich, opalonych łydkach...
Słońce ucieka już od dnia,
Po tylu pieśniach, blasku krzykach...

Dzisiaj pożegnałam parkę żurawi,
Co mieszka tuż pod lasem.
Pół roku czekać — znów się zjawia,
Lecz tak ciężko zrozumieć ich zdradę.

Chciałabym odlecieć z nimi.
Miejsce dla mnie tkwi poza
Miastem burym, rachunkami, ludźmi...

W błędnym zakątku trwam.
To nie tu, nie tu, lecz tam!
Z naturą rozkładającą
Szmaragdowe listki życia.
Z przyjaciółmi, których skrzydła
Cień odganiają z serca!

Znika słodki smak lata
Lepkiego jak płynny miód.
Dla mej postaci wielka strata —
Kończy się beztroski cud...
Znikam ja — ta skąpana w promieniach
Złotego, rumianego blasku.
Ja — tańcząca wśród łąk bez cienia,
Uwolniona z miedzianego potrzasku.

Dzisiaj biegnę pod siwym niebem.
Dzisiaj palce moje tańczą na klawiszach
Pianina w ślad za nut wiązka.
Dzisiaj tkam jedwabną nitkę
Wśród płowych kartek.
Dzisiaj splatam włosy w ciasny
Warkocz — ogon wiewiórki.
Dzisiaj dzielę czas z kochankiem,
Dzisiaj znam smak jabłka kruchy
I bawię się psotnie różanym wiankiem.

A jutro?
Jutro
Któż przewidzi, kiedy odlecą żurawie?
Któż zna ciszę chłodnego dźwięku?
Kto odgarnie z mojego czoła
Rdzawą jak liście grzywkę?

Jutro świat bezletni może zawirować
I odmienić lustrzaną Euterpę...
Jutro świat ten jesienny może wyrwać
Z rąk moich flet...

WYRÓŻNIENIE

Zuzanna Rakowska

*Szkoła Podstawowa i Liceum Ogólnokształcące „Optima”
w Pabianicach
nauczyciel Karolina Dygula*

TOŻSAMOŚĆ

14

Czy w człowieku granice wyznaczyć można?
Na piasku, co ręką los pisany,
Czy w kamieniu, co wieczność przetrwał,
Gdzie duch przodków od dawna zaklęty?

Tożsamość — słowo jak skała twarda,
Lecz miękka w rękach tych, co ją zmiękczą,
Czasem z krwią zmieszana, czasem z łzami,
Nieustanna walka w duszy rozbłyska.

A ty, człowieku XXI wieku,
Kimże jesteś w tej burzy myśli tłocznej?
Czy w ekranach, co blaskiem oczy oślepiają,
Czy w słowie, co na ustach zamarło?

Gdzie twoje korzenie — w jakiej glebie?
Czy znajdziesz je tam, gdzie pył historii
Na chwilę opadnie, byś mógł odnaleźć
Kształt własny w odbiciu przeszłych pokoleń?

I choć w krwi twojej płynie chaos nowości,
Czy nie szukasz tego, co dawne, wielkie,
Tego, co przodkowie w sercach nieśli —
Wiary w byt, co nie zginie w milczeniu?

O, tożsamość — jakżeś ty rozległa,
W jednym punkcie skupiona i rozbita.
Jestżeś myślą, jestżeś sercem krwawym,
Czyż jesteś tylko cieniem przemijania?

Jak Norwid rzekł: „człowiek w samym sobie”,
Lecz jakże znaleźć siebie, gdy wokół
Świat się ściera, blaskiem myli oczy,
Gdy prawda ukryta w szumie jest tłumy?

Tu, gdzie sztuka w sercu małe wyrywa miejsce,
Tu, gdzie cisza szuka drogi przez hałas,
To, tam człowieku, odnajdź swe ja —
To tam, gdzie czas znów cicho przemawia...

WYRÓŻNIENIE

Franciszek Pyryt

*XXVII Liceum Ogólnokształcące im. T. Czackiego w Warszawie
nauczyciel Iwona Kulpa-Szustak*

BINARNY STRACH NA WRÓBLE

15

Siedzisz kukło przy klawiaturze,
Niebieskie światło odbija się od krótkowzrocznego oka

Stajesz po dwóch stronach klótni o granicznym murze,
By przeskoczyć okno dalej i patrzeć jak z wraku wylewa się gęsto-
czarna ropa

Miotasz szarym kościelnym ssakiem, by wskazać dalsze działanie
Nadgarstek płonie już od wysiłku,
Lecz to tylko zwiększa twoje staranie
Cóż zresztą innego pozostaje?
Stać u hegemonii ludzkiego logosu schyłku
I się nie rozdrobnić? Nie rozszarpać nawzajem?

Bo kim jesteś lalko? Zrodzona w rękach nieznających w dzieciństwie
przesytu dopaminy?
Jesteś naturą martwą!
Ostatnim reliktem czasów, gdzie prymu nie wiodły jeszcze maszyny!

Rozpadniesz się i rozprujesz
Znikniesz na 5 sekundowe fragmenty przerobiona!
Już teraz przecież czujesz
Że Twoja rzeczywistość — całkiem fałszem przepełniona.

Nie jesteś już nikim, a tym kim byłeś w wcześniej, nie pamiętasz
Logos twój i duszę wir pół-prawdziwokłamliwych informacji spętał
Pozostaje ci

.....
.....
I nade wszystko.

NIE PRZESTAĆ!

WYRÓŻNIENIE

Bartosz Borowski

*Zespół Szkół nr 5 im. K. Brzostowskiego w Elku
nauczyciel Magdalena Gawiedzka*

CZYM WONIĘ

I

U kresu życia złożą kurhan,
Wysłużę pierwsze kwiaty,
Chór pań wyśpiewa pieśń,
Pleśń obejmie mnie na straty.....

16

E f e m e r y c z n e ludzkie są dzieje,
Ledwo u góry — już nad przepaścią wiszę!....
Mrok! atoli obijają czoło słońca.. promienie,
Choć część siebie Charonowi zdam na misę!..

II

Pierw antypast podsunie kamerier — Krainy mej peryferie,
Co kryją bóstwa świata, a
Budują oranżerie,
By w niej gniły całe lata!..

Strofy kart dziejów — bym świadom być mógł,
Co doceniać by nie tracić,
Wymóg taki mam dla siebie,
Pierwój grunt badać — potem sadzić.....

III

Wikt najwięcej wszak co innego zsyla,
Warunkuje kierunek...
Ważne jest, aby zszyła...
O N A cały ten rachunek!

Czym to życie... — aliaż dań,
Co kęs odkrywamże.. by zapomnieć;
Spis nieznaczących danin,
Które płacę, by oto mieć.....

Kawę o poranka brzasku,
I kogo by ją dzielić....

Daugerotyp cichego lasku,
Dla kogo go powielić...

Ciszy potrzebnej tuzin sekund,
By ktoś ją przerywał..

Obola jeden funt,
By mnie nim nie opisywał.

IV

Za wety niech nic nie służy już,
Uśmiech J E J tylko — święty cymes...

A i O N A w oddechu i litanii róż,
Tyle ludu — twarz jedną widzę...

Ni żaden byt mnie zdążył stworzyć,
Jak T E N uporządkować.

*Tym i wonić pragnę u bram Pana, a przed sobą
pierś unosić z dumy...*

WYRÓŻNIENIE

Bartosz Kotkowski

*Liceum Ogólnokształcące nr II im. J. Chreptowicza
w Ostrowcu Świętokrzyskim
nauczyciel Dorota Jaros*

KSZTAŁT

18

Kształtem trwożę tych, co kształtować jęli...
— Po cóż więc ja w Bożej desie?
Kształt się brzydzi tym, co chować mnie chcieli.
— Odrzeknij im, Sofoklesie,
Iż w maskach tych, co poczyniłeś z drewna,
Byle i strużka, każda była rzewna,
By w popiele z Tobą —
Zakończyć żałobą.
— Odrzeknij im, Sofoklesie!

Kształtem trwożę tych, co kształt swój przelali
Na ramiona me — niczym na Syzyfa,
Któremu choćby głaz z rąk odebrali
— Przecież on myślą o głazie oddycha!
I będzie do śmierci,
Do Boskiej perci,
Gdzie Pan powie: „*Na nic, człowieku, pycha...*”

Kształtem trwożę tych, co żywota mego
Prometejami — tę nazwę przybrali,
Acz piękna przy tym nie widząc swojego,
Miłością kształtu także nie obrali.
Jak winić jednak, gdy oni odbicia
Kształtów, co spętały własne ich życia?
Co nienauczeniem,
Piętna zacieśnieniem.
— Miłości, jak winić niemoc wyzbycia?...

Kształcie! Choć Ty nie ów proteuszowy
Z natury, masz również fali
Morskiej siłę, którą zapal burzowy
Ciska o skały parali...
Wzywam, by piękno twe w wodzie odbite
Wpadło do oka.
— Żrenico szeroka,
Pasją spowij kształty w rodzie wyryte!

Kształcie! Nie stargam cię, ja uwydatnię
I z bruku obwału —
Sięgniesz ideału!
Zaś gdy ledwo Cię przeklną, to haratnie
Bronić ja będę mankament ojcowski
Jak apologeta — Kształcie Kotkowski!

WYRÓŻNIENIE

Sebastian Bartoś

*Centrum Kształcenia Ustawicznego w Opolu Lubelskim
nauczyciel Aneta Klucznik*

KRZYŻ

Krzyż rozłożył bezsilnie swe ramiona
Gdy składając ręce prosiłem
Aby drogę wskazał mi
By pomógł mi

Pamiętam najradośniejsze chwile
Chwile w których mnie nie było
Nie było także Ciebie
W ciemności sam

Przytulę ręką do ziemi kwiat
Zakryję dłonią go
By nie widział tych dni
Chciwości dni, głupoty dni, wojny dni

Krzyż rozłożył swe ramiona
I objął mnie
Nie jestem sam
On pomógł mi

WYRÓŻNIENIE

Igor Wcisło

*XXV Liceum Ogólnokształcące im. S. Żeromskiego w Krakowie
nauczyciel Joanna Nalepa*

KSIĄŻKOWY DUCH

20

Jak duch — przemykam
Gdy drzwi zamykasz
I znikasz, ja pędzę
Gdzie laserowym pędzlem
Stworzone krainy
Światów podwaliny
Myśli, drogowskazy
Melodie i obrazy
Sny i marzenia
Sekrety przeznaczenia
Ja jestem włóczykijem
Wśród wersów wciąż się wiję
Ścieżek niewydeptanych
Przemierzam różne stany
Sam, lecz nie samotny
Przyjaciół mam niezawodnych
Z atramentowym sercem
Chwytają mnie za ręce
Lecimy, ja i oni
Gdy strona za stroną goni
Mijają dni i noce
A my bez przerwy w drodze

Jak duch — przemykam
Gdy drzwi zamykasz
I znikasz, od nowa się zanurzam
Dopóki nie pochłona mnie objęcia Morfeusza

WYRÓŻNIENIE

Julia Milanowicz

*Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. C.K. Norwida w Lublinie
nauczyciel Danuta Klimala-Brauze*

TOŻSAMOŚĆ — OŚĆ?

21

— Chodźmy na spacer, Panie Cyprianie. Chcę pisać wiersze...
— Trudne zadanie.
Po co chcesz pisać wiersze, dlaczego? Nie rozumiem słowa wiązanego.
— Bo w moim sercu tak wiele się dzieje. Spiszę choć częściowo,
bo język kuleje.
Spiszę jak potrafię, po łebkach, niedbale, że źle odczytają, nie szkoda
mi wcale.
— O czym te wiersze — miłość, wiosna, kwiecie? Mało to tego hula
w internecie!
— TOŻSAMOŚĆ — temat mega!
A przedmiot mej troski to wiersz napisać w *stylu norwidowskim*!
— To jest coś takiego? Oj, oszalał świat
Gdybym ja był żywy to trupem bym padł.
— Dla młodzieży jest konkurs mój Panie Cyprianie,
kto sprawniej napisze zwycięzcą zostanie,
a nagroda jest finansowa.
— Dobrze, pomogę w twojej ciężkiej katuszy, bo jak wiesz umarłem bez
grosza przy duszy:

TOŻSAMOŚĆ bywa mgłą melancholii, nakłada kajdany,
ciąży człowiekowi, w duszę wlewa mroku
i nie może on na przód ni pół zrobić kroku.
TOŻSAMOŚĆ gdy wdzięczną pamięcią w przodków sięga wiano
rozciąga widnokreśli i w przyszłość świetlaną.
To dzban niosący przeszłość w teraz przelewana,
by jak Bóg da w przyszłości być odszyfrowana.
TOŻSAMOŚĆ mieszka w Tobie, jest Tobą,
muzyką organową, światłem przez witraże na ołtarze.
TOŻSAMOŚĆ powiedzieć najprościej to też gruszka Matki Boskiej
w parczewskim, flamandzkim obrazie.

I moje wiersze

TOŻSAMOŚĆ rybie to cielsko?
Czy sama ość? Nasyci oto czy w gardle stanie?
Osią istnienia czy zbędnym gdybaniem?
Sam ją wybieram czy mi nadano?
Historia przyszłością czy piętnem wiano?
TOŻSAMOŚĆ.

WYRÓŻNIENIE

Maja Mózdzysłska

*Liceum Ogólnokształcące nr 1 im. J. Chelmońskiego w Łowiczu
nauczyciel Paula Szymkowicz*

RZECZ O „JA”

*Całe bowiem stworzenie sklepi się obrazem:
Człowiek, myśląc, maluje i śpiewa zarazem
— C.K. Norwid*

22

Między snem a jawą, wśród treści ludzkiego istnienia
Tabula rasa zapisuje się morałem berła naszego sumienia,
W kontraście Chimery i Anioła dnia codziennego,
By życie nabrało smaku — i nie zawsze mówiło „smacznego.”
Rozprawiali żywo nad tym wiekopomni mędracy znani:
To my krzeszemy świat — czy to my przezeń krzesani?
My o swej istocie własne rzeczy wiecznie stanowimy,
Czy to nas istota tworzy i nie nad sobą się głowimy?

Różnie o tożsame rzeczy pytać siebie można,
O tożsamą rzecz się spytać może istota dwunożna...
Jedno tylko inne — nietożsama człowiecza tożsamość,
Przedziwna, czasem zwęglona, wtem — skrzy białość.
Tylko czymże ona? naszym życiowym odłogiem?
Całą lekturą, czy tylko krótkim posłowiem?
Być może nami samymi, jednak z której strony:
Tam, gdzie ciało, czy gdzie myśli gromy?

Tożsamość jest z nami odwiecznie oraz wszędzie,
W każdym stanie, w każdym bytu naszego obrzędzie:
Gdzie wystawne płyty nagrobne i smukłe, ciche kurhany,
A nad nimi widnieje milczący Chrystus ukrzyżowany.
Jest tam, gdzie laury się zbiera, wieńce okazałe
I zwycięskie liry brzmienia stają się mniej nieśmiałe.
W kliszy życia rutynę napędza i jak batem ją smaga,
Lecz może ambicje spełniać — wielka przeciwwaga!

My ją pielęgnujemy, zżyci niemalże do jedności,
Rośnie z nami i w nas istnieje, wkrada się do kości.
Czego w świecie doświadczymy, ile przeżyjemy,
Taką tożsamość w samych sobie zastaniemy.
Jakich ludzi w życiu ujrzymy, lepiej poznamy,
Takimi będziemy — usposobieniem się zjednamy.
Niech nas nie zwiodą tożsamości materialnie bogate:
Nie szata zdobi człowieka, lecz człowiek szatę.
— Oto my...!

WYRÓŻNIENIE

Anna Talacha

*Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. C.K. Norwida w Lublinie
nauczyciel Agnieszka Aleksandrowicz*

ŹRÓDŁA TCHNIENIA

Do siebie — tego..., co w ciszy dojrzewa,
Co w lustrze życia — lecz nie z marzenia,
A z krwi i drzewa
Wracam w milczenia...
Do myśli, co w ogniu hartuje się i scala,
Co w cień się kładzie kędy dzień przemija
I ciałem czuję...
Jestem... przemijam...

WYRÓŻNIENIE

Kinga Leszczyńska

*Zespół Szkół Plastycznych im. J. Brandta w Radomiu
nauczyciel Magdalena Kania-Szary*

TOŻSAMOŚĆ CISZY

24

Czy słyszysz ciszę, gdy stąpasz po ziemi,
gdy trawy ustępują pod ciężarem twego kroku,
a kamienie drobne milczą,
choć same chcą coś rzec?

Czy czujesz chłód tej krawędzi świata,
gdzie człowiek staje,
z rękoma wzdłuż ciała, bezbronny,
gdzie bezmyślnie brzęczy dzień codzienny,
jakby nigdy nie był wieczny?

Z tej perspektywy widać —
że każda chwila to otchłań,
i każde słowo może przepaść bez echa,
a milczenie jest modlitwą głębszą,
niż najświętsze westchnienia.

Bo idzie człowiek przez życie tak bliski ziemi,
a jednak z głową w niebie,
i niesie w sobie pamięć nieznanych przodków,
jak lampę na drodze ku przyszłości,
której być może sam nie zobaczy.

A gdy przyjdzie godzina ostatnia,
czy staniesz na tej samej krawędzi?
I czy, zamknąwszy oczy,
zobaczysz — nie mrok, lecz blask?
Człowiekowi bowiem dano coś więcej,
niż gwiazdom i wodom:
tęsknotę za czymś, co nie ma imienia.

Nie zapominaj więc, że stąpasz po cieniu,
że każda chwila jest mostem nad nicością,
i choć milczą kamienie i wiatry,
one wiedzą, że twoje kroki zostaną,
jak ślady snu na piasku,
jak echo życia — tu i teraz,
gdzieś pomiędzy początkiem a końcem.

WYRÓŻNIENIE

Klaudia Kurowska

*III Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Wałbrzychu
nauczyciel Sylwia Błaszczuk*

TOŻSAMOŚĆ

25

Kim jestem? Pytam siebie w ciszy,
Gdy noc okrywa świat cieniem myśli,
Czy to, co w lustrach widzę co dzień,
Jest tym, kim naprawdę jestem?

Tożsamość — labirynt wspomnień i snów,
Ślad kroków starych po ścieżkach serca,
Kształtowana przez los, przez czas, przez ból,
Ale też przez radość i miłość bez końca.

Ciągle szukam, wciąż się zmieniam,
W oddechu wiatru, w szeptach deszczu,
Moje ja to rzeka, która nie ustaje,
A każdy dzień — nowy bieg tej wody.

Nie jestem tylko imieniem, twarzą,
Ani historią zapisaną w książkach,
Jestem wszystkim, czym nie śmiem być,
Jestem tym, co rodzi się w środku nocy.

A jednak, choć pytam wciąż bez końca,
To odpowiedź cichutko we mnie tkwi:
Tożsamość to płomień, co płonie bez końca,
W sercu człowieka, co wciąż siebie śni.

WYRÓŻNIENIE

Zuzanna Matyla

*Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Sławkowie
nauczyciel Mariola Rokicka*

OD KOCHANKA DO KOCHANIA

26

Przepraszam, że bywam niezręczna...
Żyję przecież pierwszy raz.
Czekam, aż uczynisz pierwszy krok,
Jak dentysta, co wyrwał niejeden ząb.
R o z w i j a m s i ę w s o b i e c i c h o,
Jak bibuła, co kryje swą skargę w rulonie.

Ty pomagasz mi z niezmierną surowością,
A ja modlitwą szukam miłosierdzia.
Kocham te wieczory milknące w półcieniu,
Kiedy skrywam się przed światem
Na chwilę krótszą niż westchnienie.

A jednak, kiedy widzą nas:
Ty małostkowy, niby w świat swój wąpiąco-wątpiony,
W szarości, w chłodzie dnia codziennego
Ty w nim tkwisz — t y — jak światło w mroku.
Jak efekt motyla wzbijasz skrzydła nad popioły,
A ja kruszę się jak woń wanilii w gasnącym powietrzu.

Oczy twe iskry bryzy morskiej w bezkresie.
Niekiedy pytam siebie, czy miłość zapuści korzenie.
Lecz myśl ta zbyt odległa, zbyt ulotna.
Wiedz, że wszystko można zmienić,
Zmień i moje życie na lepsze, p e ł n i e j s z e !
Niechaj to będzie dziś... a może jutro?

A możeś już dokonał zmiany?
Stajesz między piekłem a niebem,
Między ziemią a powietrzem,
Między ogniem a wodą.
W końcu ja uczynię ten pierwszy krok.
Pozwól mi jedynie oddychać twym tlenem...

WYRÓŻNIENIE

Damian Nahuluk

*I Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki we Włodawie
nauczyciel Renata Sidoruk*

BĄDŹ MOIM PACIERZEM

Zostańże ze mną, cicho jak cień w blasku,
Zostań, gdy dusza po spowiedzi wciąż drży,
Bądź moim pacierzem, prostym, lecz wielkim,

Bądź odpowiedzią na moje pytania,
których bezmiar buduje moje jestestwo
Bądź moim znakiem bezrozumu — pytaniem,
które ku niebu jak wąż nąć rzucam,

Bądź celem mojego oddania,
kotwicą, w której sens odnaleźć można.
Pokaż mi, czego nie znam, co we mgle ukryte,
Pokaż, nim w poplątanej myśli sieci zagubię siebie.

Przypomnij mi to, Wiekuiste Słowo,
co pośród mroku blaskiem tajemnicy świecisz,
Bym zrozumiał, nim w milczenia ciszy
w wieczność smutku odejdę z opuszczoną głową...

WYRÓŻNIENIE

Julia Ślęzak

*I Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki we Włodawie
nauczyciel Renata Sidoruk*

CZEMU W NIEPAMIĘCI STOISZ...

*Nil sine magno vita labore dedit mortalibus
— Horatius*

28

Czemu w niepamięci stoisz, na wzór cienia,
nie darując światu choćby iskry?
Płoniesz, a wypala cię życie i poezja —
światło, co umiera w ciszy, aby przetrwać jako popiół
ledwie się wybije ponad dzieje, już opada, drga, sinieje,
sięgnąwszy wyżej niż poprzednich wiele, trwa w niebycie,
niby grzesznik w kościele
stworzywszy światy całe, a będąc nicością zmroczonym
snem i śmiercią twórcy — zostać zapomnianym
i stać się może, na powrót wspomniany autorem
po wiekach, gdy eonów gwiazdy spotkają się z dawnym tonem
świecąc takowo, ognistym firmamentów panteonem
odkrytym na nowo, tak otworzonym w czasie,
stoczonym w boju kresie — wymiar nadany
tym za swych czasów pozbawionych mienia wersom dwusercowym
gdzie wersem krztusi się serce, wylewa się lira złożona
a za lirą litrem krew z ręki mistrza się toczy
na nowo powstań mleczna drogo, wśród dróg jedyna słuszna
bądź matką i ojczyzną, światłem łuny i miesiąca
oddaj temu, co zaginął, należne mu zasługi
za zanikły w dziejach trud topiącej zmysł posługi,
aby znalazł spełnienie w słowach na wiatr rzuconych
minionej epoki świata zwyciężony
zapomniany w podróży, zagubiony w teatrze
w szepcie *au revoir* — słyszy *renaître*
— własnym końcem odnowienie
Ten, co zza grobu wróci odrodzony,
by budować pomnik na dziejach wzniesiony
swym milczeniem umęczony, w ciemni otchłani odrzucony
zrodzony myślą nową dla nowo — narodzonych
raz już był przebity włócznią — dziś w wiek trzeci wskrzeszony
ku pamięci, ku przeżyciu życia
na poemat niezastygły w czasie, Miłoszu
na pamiątkę w niepustym mieszkaniu, Szymborska
na nieopadłe z drzew liście, Różewiczu
...., Duchu Teraźniejszy

SENS ISTNIENIA

W nicości zarodku, przed czasem i przestrzenią,
Drzemałem, cząstka snu, bez kształtu i imienia.
I oto, zbudzony szumem kosmicznej fali,
Pytam czy znaczę więcej niż ziarnko w piasku dali?

Przez wszystko do mnie przemawiałeś, jak echo w wieczności,
Przez tętno gwiazd, przez szum galaktyk, przez ciszę nocy.
Lecz Twój głos, jak szmer liści, rozplywa się w przestrzeni,
I wciąż poszukuję sensu w tym kosmicznym tańcu.

29

Czy jestem marą snu, czy też iskrą Boską?
Czy jestem tylko cieniem, czy też wiecznym płomieniem?
Jak motyl, co płonie w płomieniu świecy,
Tak ja, ku Tobie lecę, choć nie wiem, gdzie Cię znaleźć.

I oto stoję na skraju wieczności progu,
Zaglądam w otchłań, gdzie nie ma początku.
Czy znajdę tam odpowiedź na moje pytania,
Czy zatracę się w Tobie, w tym kosmicznym tańcu?

WSOBNA

30

Jeżeli przy każdym jestem inna,
To znaczy, że Ja, to nie Ja.
Bo Ja dla mnie w sobie, to Ja... prawdziwa.

Ja dla świata w moich oczach,
To nie Ja — tylko obca.
Bo Ja dla mnie w sobie, to Ja... prawdziwa.

Ja dla przyjaciół, to nie tylko nie Ja,
To zupełnie inna Ja, mi nieznajoma.
Bo Ja to dla mnie w sobie, Ja... prawdziwa.

Ja dla rodziny, to chyba Ja.
Tylko połowa mnie tam, to Ja.
Bo Ja dla mnie w sobie, to Ja... prawdziwa.

Więc Ja, to Ja, ale nie zawsze.
I mną nie mogę być Ja...

...Bo Ja, to mogę nie być Ja.

NA SKRAJU CIENIA

Na skraju dnia, gdzie blask już topnieje,
Człowiek staje i w ciszy swe kroki liczy.
Czy słyszysz, jak wiatr o prawdę się pyta
I w mroku, co cienie rzuca, milczy?

A tam, za słowem — dalej, w przestrzeni
Jest głos niesłyszalny, choć mówić chce,
Lecz kto go dostrzeże? Kto wzrok odwróci
Od próżnej gry światła, co błyszczy, by rwie?

Tyle serc bije — a każde w samotności,
I ręce się szukają w złudnej bliskości.
Człowiek — jak kwiat zasiany w kamieniu,
Szuka korzeni w bezruchu, w milczeniu.

Nie pytaj! Cóż ci powiem, o duchu wędrownym,
Gdy dzień zasypia, a sen się nie śni?
Czyż nie widzisz, że myśli są jak cienie
Ledwo uchwytnie, choć wciąż są blisko?

A prawda? Cóż prawda, gdy w blasku przeminie,

I w sercu zostawi pieśń zapomnienia.
Cisza odpowie i cisza odpowiadać będzie,
Bo w niej ukryte jest ludzkie spojrzenie.

DOBRE (EGO)

32

Rozdarty między biegunami życia — —
Szukam JA — własnego.
Patrzący na rodziców,
Uczę się trudnej sztuki —
ŻYCIA. Muzyka głęboko
W sercu mym gra,
(Czy właściwy rytm ?) —
Pokaże przyszłość niedługo.
Przepełniony różnością
Doznań i doświadczeń
(Uczę się) — jak zostać
Człowiekiem, tym dobrym.
Wzorem dla pokoleń — kolejnych.

KARDIOGŁOS

Mam serce, które nie da się objąć
słowami, uśmiechem, ni gestem.
Nie można go oswoić ni pojąć,
bo wciąż zdziczałe jak zwierzę me serce.

Ze złota jest w rękach monarchy,
zbrukane jest w rękach grzesznika.
Dla Ciebie nosi szat nowe barwy,
lecz gdy go nie chcesz — to znika.

33

Czy nie jest ci żal, moje serce,
że przez wzgardzenia łzy ronisz?
Czy nie widzisz, że światło ucieka,
gdy jak ćma wciąż i wciąż za nim gonisz?

Czy nie czujesz się, moje serce,
za to moje rozdarcie winne?
Już wiem, co naprawdę Cię boli! —
to, że wiecznie pragniesz być inne!

Przez to, że serce me zmienne,
gdy tylko nadchodzi samotność,
to próbuję wyjaśnić kim jestem
i... wymieniam jedynie swą godność.

BARDZOGŁOŚNEBRAWABARDZOGŁOŚNEBRAWA

34

Za osiągnięcie w życiu niczego
Za przypominanie zapomnienia
Za przyzwyczajenia... na ścianie i rękach
Za gorące
Prysznice
Gardła
Zimne ręce
Trzymające ciepłe szklanki
Z zimną wodą
Bardzopłytkiesłowabardzopłytkiesłowa
Za przeżycie listopada razy — — kilka
Za bezterminowe obietnice luster
Za naukę ośmiu dróg z piwnicy
Czarne na oczach
Paski
Oczy na czarnych
Liściach
Pole minowe koloru siniaka
Niecierpliwość śpi w podwójnych łózkach
*** miłość, chcę — mieszkać — w — moich — dniach
Bardzodługacisznaprawdędługacisza

TOŻSAMOŚĆ

35

Jestem cieniem życia, co z cichą pokorą
Przez ścieżki codzienności swe kroki układa
Rodzice jak drzewa — głębokie korzenie
Lecz liście, co spadają wiatr niesie w dal świata
Muzyka w mej duszy to melodia
Co się budzi świtem i wieczorem milknie
A religia jak latarnia co światło w ciemności rozjaśnia
Nie ślepo za nią idę, lecz pytam i słucham
W historii zaklęta, ale nie czas mnie ukształcił
Lecz to kogo spotkałam,
I to co przeżyłam
Jestem kimś więcej niż smutnym człowiekiem
Bo każdy postawiony przeze mnie krok
To dialog z przeszłością i zupełnie nową przyszłością
Czy jestem Indywidualistką?
Tak, choć w mym sercu głosy innych serc rozbrzmiewają
Tożsamość jest jak echo w puszczy
Nie znajdziesz jej w jednym pustym słowie
Lecz w chwilach co mijają, a jednak zostają
Bo jest ona jak rzeka
Co czasem wzbiera gniewem
A czasem cicho szemrze
Może i znajdziesz w niej odpowiedzi
Lecz nigdy nie te ostatnie
Bo człowiek jest jak opowieść
Która wciąż się pisze
A każdy dzień to nowe odkrycie
W którym uczymy się żyć, kochać i marzyć.

KIM JESTEM?

Kim jestem, pytasz — w cieniach myśli szukasz,
Rodzice, szkoła, kultura i wiara,
Wszystko to w duszy ślad zostawiło,
Lecz wciąż szukam swego oblicza.

Idę przez życie, gdzie każdy coś daje,
Wśród nurtów historii i świata wołania,
Nie tylko tradycje, lecz moje wybory
Tworzą mnie wciąż na nowo każdego dnia.

36

Muzyka cicha, co duszę kołysze,
Sztuka, co myśli w barwy rozbija.
Społeczeństwo, jak tło, wciąż gdzieś za mną,
Lecz w sercu wciąż śpiewa indywidualna pieśń.

Samotna w tłumie, lecz z innymi w sercu,
Każda chwila tworzy mnie z kawałków innych.
Samotna w myśli, gdzie tworzę swe sny,
Jestem z innymi, a w głębi — tylko ja, jak nikt.

Tożsamość to podróż, niejedna to droga,
Tożsamość to taniec, co trwa bez końca,
To także wybór —
By być sobą, w świecie oczekiwań.

SZUKAJĄC SIEBIE

37

Gdzie jesteś człowieku?!
zagubiony w cieniu własnych dążeń!
Nie szukaj tam, gdzie krzyczą tłumy
Szukaj w duszy, tam prawda się kryje
Szukaj siebie w odbiciach ludzi
W ciszy historii, gdzie echa przodków drżą
Pod stopami grunt, lecz dusza...
nieustannie w drodze
Jak tułacz błądzi, szukając własnych dróg
Zadaje wciąż pytanie:
gdzie jesteś moje ja?
Czy tym, co w sercu, czy tym,
co widzi świat?
W niepewności własnej — oto prawda tkwi
To ja — nie w doskonałości, lecz w głębi serca tkwi

ZAGUBIONA DUSZA

Kimże jestem, w zwierciadła odbiciu,
gdy odbijają się krople milczących marzeń.
Jakimże człowiekiem jestem
w zgubionym życiu roztargnień.

Krwawiące wnętrze pokruszonej duszy
Szuka swego zgorzkniałego cieniem serca,
gdzie blask jego zniknął w mrokach zgubienia
a podnosi je proch ciemnej pustyni zwątpień.

38

Dalej szukam swej godności w korytarzach zgubienia,
tam, gdzie oddechu już ocean zmartwień znosi.
Znajduje w nim dom, próżności ciał zwątpienia
A gdy odnajdę swą duszę, ktoś mi ją zabiera.

PIELGRZYM DO RAJU

Chłopcze! z Mali do Ziemi Obiecanej
Zmierzający boso; w upale Sahary
Nie zapominaj misji Ci danej,
Nie składaj kolejnej... ludzkiej ofiary.

Matkę pożegnałeś ze łzami,
Obiecałeś nie dokonać żywota,
Bliscy — już dalecy — modlą się
Zatroskani.
Niech Twej wdzięczności nie pokona spiekota...

Młody Pielgrzymie! Dziecko Afryki!
Na plecach dźwigasz praprzodków kulturę,
Nie dozwól łgarstwom medialnej publiki
Wmówić Ci zwodniczą b y l e - b z d u r ę !

Europe to nie bajka...
Nie zabawisz jak książkę,
A choć masz nowy paszport
On do tłumienia duszy nie wiąże.

Artysto! który tworzysz muzykę serc,
Barwna Duszo! na której nuty są wryte,
Uwielbiaj Boga — nieważne gdzie jesteś,
O n j e s t .
Świątą ofiarą grzechy Twoje zmyte.

Beata Kucbor

*Zespół Szkół Technicznych im. gen. W. Andersa w Białymstoku
nauczyciel Katarzyna Draniewicz*

TOŻSAMOŚĆ

Kim ja jestem?
Po cóż żyję?
Czy to sensu jest znaczenie?
Że tych pytań nie ubywa
Odpowiedzi nie przybywa...

Czy ja Polak, czy Rosjanin?
Czy ja biały, czy też czarny?
Jakiś skutek jest tych pytań
Gdy tak życia nam ubywa...

Mej rodziny strony zwiedzam
I pytanie wciąż nawiedza
Czy me życie utożsamia mnie z mym bytem?
Z tą osobą?

Ledwo pół-pytania znasz odpowiedź
Gdy na nowo świat
Powstaje nową mękę zadaje
Bogdaj odpowiedź...

ZAGUBIONA TOŻSAMOŚĆ

41

W labiryncie współczesnych dni
Zagubione „ja” poszukuje snu
Zwierciadło życia nie ma końca
Wielu z nas wciąż tką swój cień
Znaki na drodze — jak latarnie
W zgiełku świata w chaosie życia
Słyszymy szept wciąż brzemienny
Przemiany tożsamości jak rzeka pełna zawirowań
W obliczu wyzwań mocniej stajemy
Odsłaniając to co kryje się w duszy
Tożsamość odświeżona jesiennym chłodem
Wzory i rady w sercu zamknięte
Czasami w dźwiękach częściej w ciszy
Przeszłość maluje cienie na lustrze niewoli
Miłość w gąszczu ukryta
Druty pamięci tańczą w bezruchu
Z uśmiechem na twarzy wśród ludzi nieznanych
Jestem bezimienną duszą co dawno przestała marzyć

Z DZIENNIKA SAMOTNIKA 2024 — TOŻSAMOŚĆ

42

w labiryncie szarości gdzie ulice łkają
stoi samotnik patrząc zza cienia
marzenia zagubione krążą w nim
serce drży jak liść na wietrze
w oczach trwoga
a miłość wzywa

z głową w chmurach bez imienia
wkracza w tłum w świat martwy
zamiast słów — wszędzie litery ekranu
czy to miłość
twarz znika w świetle
serce milknie naraz
cisza trwa

w neonach dusza tonie
rusza w tłum
wciąż sam
czuje się wolny kajdan nie widzi

samotnik nocą wędruje ulicami
strach echem miasta bije go w twarz
przyszłość — cieniem
ulice martwe
bliskość — oddala się

czy znajdzie kogoś wśród szumów
kto spojrzy — jego blask w mroku dostrzeże
w labiryncie serc gdzie każdy błądzi inną ścieżką
ruletka miłości toczy się
wciąż bez niego

PORZĄDEK ŚWIATA

Nie wszystek umrę?
Wszak już umarłem
I ludzie nie pamiętają mnie...
Tylko słowa...
I co różni mnie od tych bez zasług?
To że mi ma kto zapalić świeczkę na grobie?
Zasłużyłem sobie na to...
Czy skazałem się na to?

Tak myślał poeta zanim nie umarł.
teraz wie, że spod ziemi nie policzy zniczy
nie usłyszy, czy jego słowa zapewnią mu chwałę
Będzie słuchać ciszy.

*

Epoka się zmieniła
Tak jak upodobania do poezji
Wiersze poety zapomniano
A jedyne słowa które po nim zostały...

--- ----- ---

----- ----- ----- --- - -----

to te wyryte na nagrobnym kamieniu

PUSTKA

Gdy idziesz, człowieku, drogą wśród nocy,
Czy widzisz gwiazdy, co śpią w twojej duszy?
Czy tylko pył, co wiatrem stracony,
Opada cicho w bezkresnej otchłani?

Czymże jest życie, jeśli nie cieniem,
Który prześlizga się przez wieczność milczącą?
Szukasz w nim prawdy, szukasz znaczenia,
A to, co trwałe, w pył jest rozsypane.

44

Oglądaj dłonie, co w proch się zamienia,
I słowa, co w piasku wiatr zniesie na morze.
Cóż z tego blasku, czym że jest chwała?
Gdy światło gaśnie — cień za nami zostaje.

Nie wiemy, skąd przyszliśmy, gdzie nas prowadzą
Drogi kręte, co w duszy kreślą ślady.
Choć wzrok ku niebu, to serce przy ziemi,
Śmierć ma swą prawdę — lecz czy ją pojdziesz?

Wielu umiera, lecz nie zna tej chwili,
Gdy tchnienie ostatnie z ciałem się splata,
I w świetle, co blednie w nocnej głębinie,
Zostaje pustka — jakby nigdy nie było świata.

Ale nad nami, nad prochem i ciszą,
Gwiazdy wciąż płoną — One pamiętają
każdy krok, każdą chwilę,
Choć ty, człowiecze, śnisz tylko o chwale.

Przetrwają kamienie, co dziś nie mówią,
A każdy z nich wie, jak los nasz się przetoczy.
My znikniemy, jak ślady na wodzie,
Lecz to, co z nas było, w wieczność gdzieś popłynie.

Czy więc masz śpiewać pieśń swej wielkości,
Czy raczej cicho w pokorze milczeć?
Bo czas nie zna serc — on tylko odmierza,
Kiedy twe życie w proch się rozsypie.

Lecz jeśli w tym prochu zrodzi się światło,
Co spłynie na duszę jak iskra zbawienia,
Może nie wszystko przepadnie w ciszy —
Może twoja prawda przetrwa w wieczności.

CIEŃ DUSZY

45

Ja, jestem jak gdyby liść na wietrze — wolny, ale zmieniający swe
miejsce.
Ja, istnieję w czasie teraźniejszym, myślę i czuję... A swój obraz?
Ciągłe w głowie buduję.
Cierpienie, nieustanne dążenie do celu mnie upchało — teraz jestem
istotą całą!
Wciąż doświadczam, wciąż powstaję.
Moja dusza nabiera kształtu, jak glina formująca się w skale.
Któż mnie z prochu stworzył, jeśli sypkie jest tylko moje serce, a ciało
tkwi w ciągłej udręce.
Jakże przyjemne są te chwile, gdy czas płynie niczym wąskie
strumienie.
Duszę rozpiera emocji wielka skala... Gdzie znajdę ukojenie
i niesfornego umysłu zadowolenie?
To co w życiu zawarte jest... Naprawdę wiele warte. Każda
kropla deszczu... Każdego słońca blasku... Każda zabawa
w piaskownicy-niegdyś wszyscy dziećmi byli!
Lubię bywać sama, lecz samotności miara jest zbyt duża... Samotna
a sama to odmienna sprawa.
Poezja i sztuka. Ot te rzeczy są najpiękniejszym darem wśród
tutejszych niedoskonałości życia brutalnego.
Wartość słowem jest nieznanym. Miłość? Och! Miłości nam brakuje.
Miłość głębią jest szeroką.
Czym jest dla mnie miłość? Stwórcą świata.
Słowo to wzorem zawsze będzie, bo objawia się wszędzie... I w każdym
momencie.
Ale chwila, zaraz...
Czyż nie życie wartością jest spoistą? To JA — jestem przecież
największą siłą.
Bo choć to wszystko trudne było, wspaniałego człowieka ze mnie
uczyniło.

ŚWIATŁOCIEN

Być — i trwać, jak blask świętej latarni,
Której nie widzi tłum, a jednak zna,
Bo jej światło w ciemności nieustannie karmi
Tych, co wędrują — choć każdy z nich sam.

Nie pytaj, kim jestem, jak się mam nazywać,
Nie próbuj w słowach duszy mej okiełznać,
Bo czym jest imię, gdy się ma odkrywać
Świat w spojrzeniu — a nie w mądrych księgach?

46

Ja — to płomień! To błysk nieskończoności,
Który w pustce siebie sam odnajduje.
Bo jestem cieniem własnej wieczności,
Który się bez końca, bez początku snuje.

Choć z ziemi tej wzięty — w górę wciąż dąży,
W granicach ciała, lecz bez granic ducha.
A gdy zatrzymam się na chwilę, znów myślę,
Że to, co wieczne, zawsze trwa i słucha.

Być — nie w imieniu, lecz w prawdzie głęboko,
Co między dniem a nocą błądzi przez wieki.
Być człowiekiem, co w serca jedno oko
Patrzy — i widzi, że tam świt daleki.

Czy to ja? Czy ledwie cień na ścianie,
Który na chwilę w blasku zadrży znów?
Być! I popłynąć gdzieś w światła wołanie,
By każdy oddech zmieniał się w cud.

Tożsamość — coś, co się ma; przynależność, którą się traci...

GOŚĆ

47

Przedstawię się — jestem Nikt —
Ktoś po kim zostanie nic więcej — pył
Oto jestem — z twarzą; bez imienia
Kimkolwiek bym nie był — to nic nie zmienia
Jestem śladem zagubionym w piasku
Wodą — lecz nie odbijam blasku
Nie ~ można ~ oddychać ~ na ~ takiej ~ głębinie
Prędzej ~ czy ~ później ~ każdy ~ w ~ niej ~ zginie
I... zostanie... wyryte... na... tablicy... grobowej...
Imię... wizerunek... nazwisko rodowe...
Jestem drogą — lecz nie do przyszłości
Zamkniętą bramą w bezkresnej ciemności
To mój o — s — t — a — t — n — i dowód osobisty
Wyjątkowy, w — i — e — k — u — i — s — t — y
Ale /// i /// litery /// staną /// się /// niczym
Tak /// jak /// ja /// stoję /// się /// NIKIM

WARIAT

Mówić umiem, jednak milczę,
bo tych znaczeń ciągów słów,
co na językach ludzie gubią,
wcale nie rozumiem!

Wstałem rano z przekonaniem,
z którym burzą się
już przed śniadaniem.

Ja jem

I w to nawet wątpię.
Mierzy mnie lustro
neonowym wzrokiem.

Odbija się buzia,
naświetla mi zęby — widzę,
jak na ulicy się potem każdy szczerzy.
Jednak mi nikt nie wierzy!

Gdy mówię,
że ja to się szczerze
cieszę.

Milczę więc dalej
i rozmawiam z Pawłem.
Ludzi z Chrystusem
w tych czasach nie zrozumiem.

Cytuję!

Potem nic już nie czuję.
Na dzień dobry się nie całuję —
nie wypada.
Spodnie do ziemi —
choć pada.
Trend opinii —
spada, więc o tym się już nie rozmawia;

Lubiłem kiedyś colę.
Lubiłem również śpiewać.
Lubiłem nic nie robić.
Lubiłem czasem biegać.
Lubiłem nawet siebie
i raz o tym wspomniałem.

K t o ś jednak uświadomił,
że tak już nie wypada.
Milczę i debatuję,
tym razem z Andrews'em.
Żywa? Na miejscu? Bez znaczenia.
Ryba i tak głosu własnego nie ma.

Nie ma opinii.
Nie widzi już nieba.
Zgubiła własne myśli,
bo im zaprzecza t a k a j e d n a.

Byłem kiedyś Polakiem.
Byłem nawet miły!
Byłem również dzieckiem.
Robię dobre miny,
bo chociaż byłem beksą

k t o ś mi wprost powiedział,
że w świecie tak smutnym
nie czuje człowiek żalu
dla drugiego człowieka.

Milczę więc dalej
i z lustrem neonowym jedynie rozmawiam.
Pytam — jaki dzisiaj jestem,
a ono mi tłumaczy,
jaka w tej chwili jest reszta świata!

Milczę więc,
bo gdy gubię na języku Własne Słowa,
a od Myśli pulsuje głowa
i Ducha w zaduchu mi tak szkoda,
owa reszta świata ma mnie za głupiego
i jeszcze wariata!

I choć wariat obłąkany się wydaje,
w tych czasach chyba się z nim utożsamię.

TOŻSAMOŚĆ

Namacalna powłoka w jaką się dziś noszę
nie odzwierciedla ni krzty prawdy o mnie.
Nienamacalne jest jednak co w środku
i nie masz, nie masz pojęcia co to.

Najprawdziwsza prawda i przekonanie
nie jest równe temu kim jestem.
Jednak, czy istnienie równa się z przekonaniem?
I nie masz, nie masz pojęcia czy jestem.

50

Wręcz i można przysiąc, iż jestem osobą,
osobą zwykłą, prawdziwą z duszą.
Jednak to ja wiem kim jestem i tylko ja
i nie masz, nie masz pojęcia, bo ci się nie powiem.

Aktorska gra wykonywana całe życie,
jednak spektakl nie ma końca,
bo i scenariusz nie jest napisany.
i nie masz, nie masz pojęcia kto go pisze.

Najpiękniejszą zagadką jest ptak w niebo lecący,
nie zadaje tyle pytań co człek przyziemny.
On przecież wie kim jest i zawsze wiedział.
I nie masz, nie masz pojęcia gdzie leci

Nie można być w pełni osobą,
gdy nie zna się tożsamość swojej
Jest ona jedna jedyna, wyjątkowa, moja, twoja
I nie masz, nie masz pojęcia jaka naprawdę jest.

TEMET NOSCE

Co za jeden? — narodzona
Pośród pól zielonych...
Ja! Podwładną pięknych
Jerycha nowego ulic
byłam...

Co za jeden? — krwią i potem
Mojej matki ulepiona...
Kochasz? Do czasów końca
Córka marnotrawną mamy
jestem...

Co za jeden? — Boże dziecko
Ochrzczone w miłosierdziu...
Wierzysz? Pływam w grzechu,
Mianem swym chrzestnym
już nie będę...

Mojej matki córką jestem —
Tych ulic oblubienicą —
Na pytanie „Co za jeden?”
Imię swoje powiem
tylko...

KIM JA JESTEM NA TEJ PLANECIE

Kim ja jestem na tej planecie...?
Na tym ogromnym całym świecie...?
Tylko małym człowieczkiem,
Tułającym się miasteczkiem.

Tylko Przez określone chwile trwa!
Każdy, swoje płótno tka...
Czy to ze złota czy też bez,
Nie ominąć marnych łez...

52

Człowiek — nie z brązu wylany
A w idei, nie przestaje być z porcelany...
Gdy świat wokół pada, płonie, pali,
On sobie ciszę, własny cień ocali.

Zanikam w tłumie, ale trwam w sobie...
W niebycie kształtów, kobietą na tym globie
Pełna marzeń i blasku
Która nigdy nie dostanie oklasku

Dama, delikatna, drobna?
Do siebie już wcale nie jestem podobna...
A ziarenko me zeznało tyle ciosów!
I już więcej na głowie siwych włosów...

Moja dusza wypełniona artystycznie
Ale w życiu, często dzieje się tragicznie
Jak każdy prawdę istnienia poznać pragnę?
sprawiedliwości od życia łaknę!

Tak jak róża, odziana w sukna czerni
Zawijam się w mięciutkie ciernie...
Cóż dalej? Cóż po mnie? Cóż?
Wyrosną jeszcze pola dzikich róż?

Gdzieś w głębie snów, jak w labiryncie,
Poszukuję ciągle siebie, po cichu — skrycie...
Zostawię swój ślad w bezkresnej przestrzeni?
Czy zaniknę jak echo wyciszające w pełni?

Jaką tutaj rolę gram?
Coś przekazać mam?
może kiedyś mój proch, na krzem
A więc teraz carpe diem!

ZAGMATWANI

*Dlaczego — powiedzcie (proszę) — dlaczego —
Wyście tacy zagubieni w cudzych słowach.*

*Poznajcie siebie! Nie dajcie się zwieść,
Prawda może być Wam podana (na tacy) —
Ale czy jedzenie z niej będzie zatrute?*

*Dlatego więc (sami) znajdźcie swoją prawdę —
I nie dajcie (sobie) wbijać do głowy cudzej racji.*

Szymon Toński

*Zespół Szkół w Szczurowej
nauczyciel Małgorzata Tracz*

MÓJ K R A J TO MIEJSCE...

Mój k r a j to miejsce, gdzie serce bije,
Gdzie wiatr po polach cicho się snuje.
T a m każdy świt ma blask nadziei,
A noc w księżycu światła mruży oczy.

Choć świat mnie kusi barwą i dźwiękiem,
Dalekie drogi wzywają, nęcąc.
Ja wracam t u t a j, gdzie cisza głębi...
Bo tutaj serce odpoczywa w szczęściu.

54

T u ziemia pachnie chlebem i trawą,
Korzenie rosną mocne w t e j glebie.
W n i e j moja miłość, choć czas ją kradnie,
Wciąż rośnie, nie ginie — trwa dla Ciebie.

LINIA SZYCIA

Ptak z białymi skrzydłami szybuje
Rozkwitać zaczyna kwiat... w umyśle...
Maciupkie grosiki szukają zagadek
Do myślenia nęka ta R Z E C Z Y wistość nowa.

Biegać, czuć, odkrywać —
Właśnie tym pragnę zachwycać (!)
Umiłowany znak mi ukazuje bramę —
Ciekawe? Co za rogiem czeka za lata?

55

Kolce otulają mój miesiąc ważny
Okręcili stal specjalnie
Możliwe osady spieszno mi dawać
I właśnie na to czekałam te lata?

Prószy się biel i czerń w ekranie
Nic atrakcyjnego mnie nie otacza
Zgniata ich cegła
Uciekła mi z rąk...

.....
.....
.....
.....

Metal puszcza się po plecach
Odnajduję to, co zagubiłam w nędzach
Lampa uliczna się zapaliła,
A ja próbuję podążyć do marzeń... !!!

Chłodny wiatr uderzył w twarz zmęczoną
Łańcuchów nie czuję na ciele swoim,
Jednak słońce całe wyszło za łokciem
SŁODkie owoce czasem też gorzKIE (!)

Kwiat nowy wyrasta właśnie tam.
A mój znika bo to czas.
Epizody życia mego stworzyły całkowicie
ciało te...
Ziarna kwiatu lecą w blasku światła wyśnionego.

ŚCIEŻKI

56

kiedyś było inaczej
więcej uśmiechów
potarganych włosów
zaplamionych ubrań w błocie
więcej złocistych liści
nieprzesiakniętych szarą pustką
wiele drzwi
jeszcze więcej ścieżek
kiedy stałam na rozwidleniu
miałam aż nadto możliwości
wyborów
nie czekałam na innych
podażałam sama

dziś ktoś pozacierał te ścieżki
zasiał je trawą
już niewidoczne ich kontury
lecz ja pamiętam
gdzie dokładnie zaczynała
i kończyła się każda
z tych które wybierałam
choć jednokrotnie

teraz stoję przy tej co została
tej jedynej na samym środku
nigdy jej nie wybierałam
lecz teraz każą mi nią podążać
ciągną mnie w jej stronę
pomimo moich
prośb
skarg
błagań
czemu mnie nie słuchają?
Chcę im powiedzieć że kiedyś było inaczej
Bo mogłam decydować za siebie
A czy było lepiej?

HISTORIA LAT MINIONYCH

Tożsamość jest tożsamością,
Tożsamość trwa, jak cień na murze,
W labiryncie myśli, w gąszczu naszych win,
Kroczymy, szukając, co w sercu, co w burze.

Ziemia nas wzywa, z korzeniami splatane,
W jej uśmiechu echa dawnych dni,
W udręce samotnej, w marzeniach szalonych,
Odnajdujemy to, co w nas skryte, co z lat minionych.

57

Spójrz w niebo — tam, gdzie wolność w chmurach,
Każdy szum liścia, pieśni przodków talizman,
Niech spokojna mowa brzmi wśród drzew, na trawie,
Niech będzie nas wiele, od zarania w zbawieniu!

Ziemia ta, mityczna, a jednak znajoma,
W palcach drży historia, w duszy miłość głęboka.

Przy całej odwadze, w lustrze refleksji,
W szumie młodych serc, potrafimy przetrwać,
Niech nasze marzenia, jak wiatry wyruszą,
I w kręgu historii niech nowe odkurzają.

Niechaj historia, jak rzeka niezmienna,
Płynie w nas, wciąż nowe kształty nadając,
W blasku pamięci, w honorze,
Odnajdujemy siebie, wyruszając w nieznajome kręgi.

Ziemió, ojczyzno — dziś i zawsze z nami!

FASADA SZYDERCY

58

Być kanibalem,
Z wszystkich mięs ludzkie to wybierać
Lub co gorzej ofiar skór nie zdzierać
Utrzymywać ręce białe

Uczty pośród braci jadać
Najsmaczniejsze organy spożywać
Surowy ich smak kosztować
Dań nie uosabiać

Skruchy nie czuć
Ze swym gustem się nie chować
Kąskami nowych znajomych częstować
Dieta zatrzuwać

Być kanibalem,
Nad niewinnym paszczę swą otwierać
Nożem z precyzją na części kroić
W rumieńce płomieniem ofiary stroić
Kadawery przyprawiać

Po cóż jednak język strzępić
Przeto ludojadów w filmach tylko się widuję
Nikt o takich myślach w naszych życiach nie grasuje!
Ach świadomość swą uśpić...

Ci co ja ich opisuję
Się nie żywią bielą kości
Ni czerwienią twych wnętrzności
Lecz błękitem twojej duszy

Smutek, wstyd, rozczarowanie
Strach, niepewność i wyrzuty
Złość, zmartwienia i dysputy
Tak wygląda każde danie

Dla nich śmiech najlepszym nożem
Obelgi najśłodsza przyprawa
Twarzy półksiężyc paszczą straszną
A presja, z płomienia morzem

Są podlejsi od tych znanych
Ich pragnienia jak wampiza skaza
Wnętrze potraw jadanych zaraża
— Tych by nosić ból zbyt słabych

59

Wmawiam sobie znów ponownie
Że to nie ma pełna wina
Lecz za cienka kłamstwa lina
Wiem że popełniłem zbrodnie

Szatan chwali się medalem
Zrobił na złość losu tkaczu
Bowie mimo lat cierpienia
Na talerzu dekad tkwienia
Wieków! Na tym stole płaczu
Sam się stałem kanibalem

TOŻSAMOŚĆ

Odkrywamy się,
Całe życie trwając w poszukiwaniach.
Wędrujemy ku celowi,
Choć ten gdzieś w oddali mgieł ukryty.

Idąc wśród uczuć
Własnych i obcych,
Wśród twarzy,
Przelotnych spotkań,
Sensu szukamy
Jak dzieci błądzące po pustkowiach.

Więc kimże jesteśmy?
Podobni do dusz zagubionych,
Co błądzą między piekłem a niebem
Po ciernistym szlaku?
Podobni potworom,
Martwym wewnątrz
Niczym głązów oblicza?

Czas marnujemy w pogoni za pustką
I wielkością pozorną.
Wyniszczamy siebie nawzajem.
Lecz cóż nam to daje?

Własne myśli nas przytłaczają,
Gubimy się w ich gąszczu
Bez końca.
A przecież to My kształtujemy
To,
Czym stajemy się w czasie.

TOŻSAMOŚĆ

W marmurowym cieniu, jak posąg bez skazy,
Czy lwy na wejściu do niebios,
Stoi tożsamość, z zimnym wiatrem spleciona.

Nie zna cienia pragnień ani drżenia obrazy,
Nie zna tego co naprawdę człowiek przeżywa.
Patrzy w głąb swej formy, w niekształtne kontury,
Bez barw, co migoczą, bez szmerów nad uchem,
Czy bez słonych łez.

Cisza to jej głos, zimny jak połysk jej purpury,
Cisza to jej atrybut.
Wyciosana w trwaniu, gdzie żaden człowiek nie chodzi,
Gdzie żywa dusza nie patrzy, ani nie nasłuchuje,
Wyciosana w trwaniu, gdzie zima trwa przez cały rok.

Oto kim jestem — w gładkości powłoki,
Jak materiał bawełniany,
Co nie zna fałszu, lecz nie zna też śpiewu,
Co nigdy nie usłyszał cierpienia,
Lecz je przeżył.
Jak posąg wzniosły, co w niebo się wtopi,
Wiecznością oszlifowany z bezkresnej próżni.

ZASIEW PIEŚNI

Mój ogród dawno zwiędł
Kwiaty i drzewa utraciły blask
Ich piękno-niegdyś me odbicie-
Teraz ginie w cieniu zapomnienia.

Ziemia jałowa, nic na niej nie rośnie
Nie rodzi owoców, tylko chwasty
Wijące się po murach, po cichu
Pożerające me zagubione serce.

Nie widzę już blasku w oczach
Tylko w cieniu drzewa stojące
Niegdyś dźwigały mnie w górę
Teraz puste gałęzie schylone
Szukają drogi do słońca.

Jednak gdzieś w odległych zakątkach
mej tożsamości
Ktoś zasiał pieśń, cichą, lecz pełną pełni.
Gra melodia spokojną, która pozwala
na odbudowę
I na powrót do wewnętrznego spokoju.

Powrócę jak ptak do swego gniazda
Składając fragmenty siebie, przywrócę mu
dawny blask
By mógł znów zakwitnąć w pełnych barwach.

TOŻSAMOŚCI

63

Wszystko zależne od gramatycznej formy, a co jeżeli moja mi nie
odpowiada na pytania,
Które s a m a <zadaje albo zadaje>?
--- Lecz ---
Skoro te same człony i członki
dzierżyli ongiś z pra-przoda me przodki,
Cierpię, bo żywię niedosyt wielkości,
Cierpię, bo żywię poczucie małości...
[I mnie pali, niby bagnet, co siecze pierś żołnierza,
Zazdrość, co jak krew do mózgu uderza
I mnie rąbie niby broń, (co cenniejsza, czy zbytniejsza?)
Ta świadomość, że ów mój przodek zdobył ten laur
i dyjademy,
A ja chcę szybować nie potrafiąc się zwyczajnie oderwać od ziemi.]
Lecz pierwiastek czucia, jak gaz lotny
Ulatuje coraz w wyżyny abstrakcji.
Jestem, kim jestem, Człowiek-Niedosyt.
Cierpię, bo cierpię — pod jarzmem stagnacji.
I nie pragnę niczego już prócz powrotu do formy —
— Tak zaśpiewam wśród mrowiu, ciemności grobowych
Nie osiągnęłam boskiego nieboskłonu
Wzorem się stając jeszcze za życia.
Złote zamiary były, ale po kąpieli w Paktolu
Ostało się po nich jedynie V a n i t a s .
A prawda taka, że mózg się rozłoży
I serce rozłoży,
Telluryczne me ciało z tajnikami nicości
Larwa i pasożyt wspólnie przetoczy,
Chodź łudzę się, że przechodząc z bytności w stan (nie)bytności —
— Użyźni krąg życia przyszłych t o ż s a m o ś c i .

PYTANIE

Człowiek — nieulepialny.
Nie glina, nie słoma,
nie proch marny,
nie łzy.

To słowo zrodzone z ust
i słowo od świata
odgrozione
ciszą.

To ziarna rozsypane,
kiełkujące, zdeptane,
podlewane,
spalone.

To iskra zgaszona
i iskra przez świat
zamieniona
w ogień.

Człowiek — niedefiniowalny.
Nie słowo, nie ziarna,
nie iskra.

Lecz lustro strzaskane,
wpychane w ramę.

C z ł o w i e k a o d b i j a c z y
p o c z w a r ę ?

JA

65

Z czego złożona jest twarz moja?
Z luster przeszłości, z cienia milczenia...
A ręka?
Czyją ręką była...
Gdy kreśliła dzień w milczeniu?

Oczy, jakby nie moje...
widzą, gdzie światłość znika w szarej mgle.
Usta, znają mowę, lecz milczą...
jakby zemrzeć chciały...

Kim byłem?
Kim jestem?
Głosem echa z pustymi marzeniami.
Tożsamość — czy jest, czy mija?
O niej nikt nie mówi...
A jednak...

Gdzież jest twarz moja?
W lustrze splekanym?
W popielnej rzece, gdzie szepczą ciche głosy?
Czy może w dłoniach, co dotykiem wędną,
Kiedy ciepły uścisk podarować próbują?

W pozółkłych brzegach kart życia,
Przeglądam się...
Choć nie wiem, czy ta twarz jest moja,
Czy odbiciem kogoś, kto znika...
A może nadal jest?

W linii czasu, co drży jak struna,
Rozdzielam siebie — pół na pół.
Który to ja?...
Ten, co pyta?
Czy ten, co od dawna nie pyta i nie czuje?

Świat mój jest cichy... blady... martwy...
Kropla po kropli sączy się czas...

A ja? czy jestem tylko ziarnem piachu,
Czy może górą, która sięga chmur?
.....

A jeśli zgubię się w tym świecie...
Czy znajdę moją tożsamość,
Czy tylko chłód... i ciszę???

TOŻSAMOŚĆ

Nie pytaj, kim ja jestem, bo słów braknie,
By zgłębić rdzeń istoty — kształt i cienie.
Z prastarego drzewa spadły m y ś l n i e
Liście, nim zdążą znaleźć przeznaczenie.

Wędrowiec w piasku stopą niepewien,
Szuka swych śladów w wietrznym odmiecie.
Czy ja to ja, czy tylko pył na niebie,
Co błądzi wśród nocy, wciąż niepojęty?

66

Tożsamość — skrzyżowanie milczeń z trwogą,
Ślad krwi w kamieniu, co trzeszczy w dłoni.
To blizna świata, co nigdy nie zmorzy
Tego, co w sercu, w ciszy się chroni.

Czas — wielki rzeźbiarz — imię me wybija,
Lecz kształt ucieka, wciąż go nie dogoni.
Kim jestem? Gdzieś w głębi wieczność się odbija,
A ja — echem jestem... i wspomnieniem dłoni.

TO JA?

To ja w rejestrze obywateli?
Owoc miłości rodziców?
Żyjąca istota na ziemi?
Swoje odbicie w lustrze?
A może ktoś zupełnie inny?
Może się ukrywam?
Odkrywam siebie...
Świadomie lub nie — świadomie...

.....
Ćmą i niemotyłem jestem.

J e s t e m gotowa zdefiniować siebie:
T-O-Ż-S-A-M-O-Ś-Ć to po prostu JA.

ODBICIE W SZTUCE

68

Jak odkryć to, k i m j e s t e m ?,
Jak sprawić, że na nowo powstanę?,
Co zrobić, by przestać śnić?...
Gdy tylko lecącym jestem ptakiem,
Kołyszę się pośród chmur,
Spoglądając na ludzkie twarze,
Nie widzę, nic poza stratą czasu,
Za którym ciągle biegam...

W pośpiechu tracąc wszystko, co kocham,
Gdy się zatrzymam, stoję pośród drzew,
Przed tajemniczym zwierciadłem,
W czarnej otchłani wspomnień,
Bo tylko one mi zostały,
Niczym czarno-białe cmentarne fotografie...

Czekam na coś, co pokaże mi drogę powrotną,
Do świata, pełnego barw i światła,
Gdzie nie będę myśleć o problemach i tragicznych scenariuszach...,
Biegając z kąta do kąta, za czymś, co już dawno przestałam kochać...
S z k i e ł k o, pełne malutkich cząstek, pokazuje to kim jestem,
Choć sama nie czuję, że nadal swą e g z y s t e n c j ę p r o w a d z ę,
Dlatego przestaję patrzeć, przestaję czuć i słyszeć,

Staje się niczym lodowaty, twardy kamień
Pełen niepokoju, nienawiści, a może strachu?,
Zamykam się w czterech ścianach i już mnie nie ma...

Swoje uczucia trzymam w sobie, niczym wulkan pełen lawy,
O krok przed eksplozją...
Jedyne co pozwala mi zapomnieć,
To te nuty słodkie, przepełnione uczuciami innych ludzi,
którzy tak jak ja nie są sobą...
a może są n a j l e p s z ą w e r s j ą s i e b i e...
J a t o paleta barw, o różnych zapachach, odcieniach,
konsystencjach,
która jest jedynie narzędziem do pokazania uczuć, emocji, zachowań
i starań,
By stać się ideałem dla innych, obcych, bliskich, znajomych i w końcu
dla... samego siebie...

Ukazuję to co kocham, to, czego nie da się odtworzyć ponownie,
To — dlaczego nadal tu jestem,
Przedstawiam swoje marzenia za pomocą kilku nic nieznaczących dla
nikogo kresek, na białym skrawku materiału...
Ludzie! Zastanówcie się, co ukazuję, co chce wam powiedzieć, czego
nie mówię s ł o w a m i, a cały czas krzyczę i dlaczego ten krzyk
tak bardzo boli?,
Czemu nie dostrzegacie tego, kim j e s t e m ?
Przecież rozwiązanie jest na wyciągnięcie ręki,
Wystarczy spojrzeć, a nie patrzeć,
Słuchać, a nie tylko słyszeć,

I gdy stoję obok kawałka drewna, patrząc na skrawek materiału,
z narzędziami, barwami i kojącymi nutami,
To wreszcie c z u j ę, ż e j e s t e m s o b ą,
Przestaję być ptakiem,
Przestaję stać przed tajemniczym zwierciadłem,
Bo znalazłam coś, co rozjaśnia mi świat,
Coś, dzięki czemu czas się nie liczy,
A szkiełko, staje się jakoś bardziej wyraźne...

SZTUKA, jest moim światem, do którego nikogo nie wpuszczam,
Ostoją w trudnych chwilach,
Słońcem podczas burzy,
Okryciem, podczas mrozu,
Światłem podczas mroku,
I miejscem, do którego uciekam w czasie chaosu.

I rozumiem, że kilka nawet najmniej wyraźnych kresek,
Jest głośniejsze niż najboleśniejszy krzyk,
Ale mnie zrozumie tylko artysta, któremu zarzucano nieśmiałość,
Podczas gdy on walczył najmocniej i najgłośniej,
OSOBA, która w tłumie poczuła się samotnie,
OSOBA, która zgubiła swój środek, gdy ciało pchało dalej,
OSOBA, która stoczyła walkę sama ze sobą,
I wreszcie osoba, która z sercem na rękach nie mogła pokochać
i poznać siebie klęcząc przed swym odbiciem lustrzanym.

**SERCE TOŻSAMOŚCI:
MIŁOŚĆ, RODZINA, PRZYJAŹŃ**

W cieniu wspomnień, gdzie serce się kryje,
Tam, gdzie miłość rodziny wciąż żywa,
Odnajduję siebie, wśród cichych chwil,
W pasjach, co duszę unoszą jak wiatr...

Galop koni, łuk napięty w dłoni,
W nich odnajduję wolność, w nich serce me bije...
W kręgu dobrych ludzi, uczciwych i wiernych,
Choć zraniona, wciąż idę naprzód, nieugięta...

Miłość, co w sercu mym skryta,
Niechaj wiersze będą jej echem.
Niech słowa te, jak strzały z łuku,
Dotrą do serca, nie raniąc, lecz budując mosty uczucia...

Rodzina, jest zaś jak kotwica w burzach życia,
Tożsamość ma, w niej znajduję swe odbicie...
W blasku poranka, gdy słońce wschodzi,
W sercu mym ciepło, które miłość rodzi...

Przyjaciół zdrady, choć bolesne,
Nie złamały mojego ducha...
Rodzina, miłość, przyjaźń — wartości najcenniejsze,
Wdzięczność za każdy krok, za każde słowo,
Za ścieżki, które prowadziły mnie ku wzrostowi...

W sercu mym wdzięczność, za każdy dzień,
Za miłość, co mnie kształtuje, za rodzinę, co mnie wspiera...
Tożsamość moja, w nich odnajduję swe miejsce,
W miłości, w przyjaźni, w rodzinie — w nich jest moje serce...

NASZE KORZENIE

Dzwonek brzmi jak ptaków śpiewy,
Ławki jak kwiaty, budzą się w promieniach.
Tablica kredą myśli młodych zapisuje,
W zeszytach nasiona wiedzy — zakwitają.
Nauczyciel, jak słońce, cicho nad głowami,
Roztapia zaśnieżone umysły senne.
Wiosną szkoła nas zasiewa ziarnem pytań,
Byśmy rośli, zielenią idei kwitli.

71

Lato to dom rodzinny pod niebem nieskończonym,
Jak nowy obrus na stole ciepła matki dłoni.
Słodkie owoce wspomnień dojrzewają w sadach,
Podczas gdy ojciec snuje opowieści z przeszłości.
Rodzeństwo jak rzeki biegną w górskie doliny,
A śmiech ich brzmi jak fale morza o zmierzchu.
W tym czasie rodzinnej bliskości, jak w ogniu,
Łączymy więzi, co na zimę nas ogrzeją.

Jesień to miasto, co opada ciszą,
Kroki na liściach brzmią jak głosy przyjaciół.
Społeczeństwo jak drzewa — każdy inne,
Lecz w jednym parku, gdzie przyjaźń się zaplata.
Wśród poranków wspólnie się zabawiamy,
Czasem pochmurni, czasem kolorowi.
W tym szumie codziennych spraw i rozmów
Budujemy dom z przyjaźni i wspomnień.

Zima to hymn Polski na chłodnym wietrze,
Katedry śpią w śniegu, jak serca w modlitwie.
Kultura jak ogień w kominku — trwa wieczna,
Przetrwą mrozy, pokryte lodem dni.
Religia jak świerk — wiecznie młody,
Stoi cicho w świętym mroku Bożego Narodzenia.
Zima zamyka nas w domach i otwiera w duszach,
Ale w tych murach trwają nasze korzenie.

LOT NA SZCZYT

Na szczycie stoi dziewczyna — Jaka??? — pytasz
Potężny jej duch jak olbrzymi orzeł...,
rozpięte ma swe skrzydła o złocistym kolorze.
Stoi sama lecz jej blask promienieje wśród fal!!!
w pozycji gotowej do walki stoi wpatrzona... w dal.

J-e-d-n-a-k,
te oczy nie płoną złocistą energią.
Raczej Głębokie i Puste jak studnia,
z szarą kroplą w kącieku...
Niczym gwiazda — za ciemnymi chmurami.

72

Rozkłada swe skrzydła — po co? — wzlecieć chce wyżej.
Na złocie widać k-r-e-w i postrzępione pióra,
wyrwane l-o-t-k-i i b-l-i-z-n-y.
Trzepocze skrzydłami z boleścią...
i dalej patrzy w dal!

Niżej..... WRONY
te wstrętne stworzenia — Spytasz dlaczego?
Śmiejąc się hałaśliwie,
tworzą szum niczym morskich fal.
NIE DOLECĄ aż tutaj.

Nim dotarła na tę Górę-Wielką
towarzyszyło jej te czarne mrowisko...
Które obleźć ją próbowało...
Zniszczyć, Zdusić, Zagryźć
nim jeszcze z gniazda wyleciała.

Pastwiły się nad nią Młode Wrony,
które to otaczały ją niczym d-y-m-e-m c-z-a-r-n-y-m
Kiedy? Gdy tylko latać się uczyła!
By przeraźliwym WRZASKIEM do głowy się przebić
i wmówić, że tyle... co popiół warta...

Odganiała je niczym natrętne myśli,
lecz one w-r-a-c-a-ł-y z jeszcze większym skrzekiem,
który jak strzały, przebijał jej duszę... Biedna dziewczyna...
dopóki ostatnia iskierka w jej oczach nie zgasła,
jak świeczka zdmuchnięta przez wiatr!!!

Tak właśnie dotarły, aż do końca jej SIŁ.
Nadzieja w oczach zniknęła...
Śladu nie pozostawiła po sobie...
Zraniony ptak schował się — Gdzie? — w knieje
sam niczym róża na mroźnym pustkowiu.

I tylko wiatr wołał cichutkim głosem
 WALCZ, popraw koronę wstań i leć
 mimo bólu, mimo srebrzystych taflí łez.
 Wstawaj i leć po promienie słońca
 dotknij gwiazd polec na szczyt!

A gdy już pokonasz najwyższe góry,
 zobaczysz jak słońce styka się z morzem...
 gdy zwiedzisz te barwne krainy,
 gdy zobaczysz jak piękny jest świat...
 spójrz na te biedne WRONY,

które zostały przy starym gnieździe.
 i dalej skrzeczą przeraźliwie...
 na skalistych równinach,
 bez nadziei i blasku.
 Kłębią się w tym czarnym dymie!

Dziewczyna wstała i otarła słońcą rosę z policzków.
 Co jej dało siłę? — Bóg? Nie, bo straciła wiarę.
 Człowiek? Nie, bo to człowiek ją niszczył!
 Myśl? Tak, to marzenia sprawiły, że znalazła w sobie siłę...
 By zacząć od nowa!!!

L-e-c-i-a-ł-a, a ilekroć dym zdusić ją próbował,
 ONA rozwiewała go łopotem swych skrzydeł!
 Wrony padały...
 Wysokość je łamała i dusiła jak sznur!
 A ona dalej leciała w przestworza...

Ku słońcu się wzbijała!
 Swe blizny nosiła jak medal na piersi
 Serce burzyło się, — a na twarzy SPOKÓJ.
 I choćby cały świat się przeciwko niej zbuntował,
 ona będzie TRWAŁA I TRWAŁA.

Na szczycie stoi dziewczyna.
 Potężny jej duch jak olbrzymi orzeł.
 Rozpięte ma swe skrzydła o złocistym kolorze.
 Wokół niej krąży wiatr świszczący wesoło...
 Marzy o przestworzach, o wolności bez granic.

Lecz w jej oczach dalej strach,
 a w głowie wciąż cichutki SKRZEK,
 tych wron co kłębią się tuż pod nią
 i tak wśród czarnych chmur,
 w pozycji gotowej do walki stoi wpatrzona w dal...

MÓJ ŚWIAT

Dotykam strun... niepewny...
Zamykam oczy i... świat pełen głosów i dłoni.

Czuję jak dźwięki płyną po kablu,
aż do wybuchu,
który tworzy mój świat cały.

Myślisz, że wiesz...
że znasz co mam w duszy?

74

Włóż moje buty!
spróbuj przejść choć dwa kroki
Cóż to wielkiego — grać, trącać struny?
Nie wiesz! Dopóki... ból twego świata nie skruszy...

J A — CZYLI KTO?

75

Świat krzyczy swoje — j a myślę swoje...
Chciałabym chciała, nie potrafię zagłuszyć
Tegoż głosu, co we mnie siedzi ukryty.
Podpowiada niezmiennie, co robić,
A skąd on o tym wie — j a nie wiem.
Mówią, że to głos rozsądku, sumienie, charakter lub...
chyba wszystko naraz.
Wszystko to, to po prostu j a — tożsamość moja...
Co mnie kształtuje? — pełnia świata.
Czemuż my istoty ludzkie, korona stworzenia
Choć tak podobni, tak różni od siebie?
Gdyby tak zgłębić tajemnice wszystkich dusz...
Każda z nich inna, każda jest piękna...
Każda ukształtowana przez tegoż samego Garncarza,
a jednak każda inaczej wypalana.
Mówią, żeśmy istoty wolne, a każdy swój los kształtuje...
...co więc z matką, która każdego dnia szepcze dziecku, jak żyć...
...co z tragedią, co spada na ludzi i odciska na nich swe zabójcze
lub życiodajne piętno...
...co z miłością, która nieszczęśliwa, acz prawdziwa nie pozwala
zapomnieć o sobie...
Na życia falach każdy wciąż płynie i choć ocean ten sam,
dla każdego prąd inny.
O życie ludzkie tyś niepojęte!
Ludzie, świat, otoczenie, natura, internet...
W s z e c h o b e c n i
A wtedy (o ironio!)
Życie nasze nie jest nasze.
To, kim jestem w chwili narodzin,
Znaczenia nie ma w chwili śmierci...
Od świtu do zmierzchu tyle się dzieje,
Tyle burz, a po nich tęczy,
słońce i gradobicie,
niekiedy tornado...
i kiedy myślisz: wiem, kim jestem...
jednocześnie zdajesz sobie sprawę,
że tak naprawdę jesteś o b c y.

(NIE) POWTARZALNOŚĆ

Co to znaczy mieć tożsamość?
Jacy jesteśmy
„...niepowtarzalni”
Gdy wyjątkowość staje się powtarzalnością, to czy b r a k
t o ż s a m o ś c i może stać się wyjątkiem?
Co to znaczy mieć tożsamość?
to jak siebie postrzegamy
wystarczy...
Cóż jest w nas wyjątkowego
skoro wszyscy mamy dwie ręce, dwie nogi.
Oczy...
Myśli i marzenia?...
Wszyscy dążymy do szczęścia...
miłości...
rodziny,
z b a w i e n i a . . .

C ó ż j e s t w n a s w y j ą t k o w e g o ? ? ?

skoro n i c . . .

W OBCYM LUSTRZE

Cień na wodzie — ślad tożsamości, co mija,
Niczym mgła przez czas, wciąż nieuchwytna,
W mroku duszy, gdzie myśli jak wędrowcy,
Bez celu błądzą, a pamięć — jak wiatr — las porusza.

Przypominasz mi siebie, lecz nie jesteś —
A w oku Twym skrywa się obcy zarys;
Czyż to wina nasza, czy zguba? Czy może
Los — wciąż nie wie, kim jesteśmy w tej chwili?

77

Myśli, jak strzały, co nie trafiły w cel,
Lecą w przestrzeń, by się w otchłani zgubić,
A serce — kamień stary, milczy w cieniu,
Więc pytam: Czy to ja? Czy odbicie?

Tożsamość nie w słowie — nie w imieniu,
Lecz w milczeniu, w tym, co nie zostało
wypowiedziane,
W tym, co dusza cicho porusza —
A poetyka to jedynie cień zrozumienia.

I tak znikamy, chodź trwamy —
W nieustannym kręgu światów, które nas
oszukują;
Z każdym krokiem coraz mniej znamy siebie,
Aż prawdą stanie się, iż my jesteśmy pytaniem.

W POSZUKIWANIU WARTOŚCI

Dokąd idziemy, dokąd zmierzamy?
Co znaczą dla nas symbole narodowe?
Jakie cele w życiu stawiamy?
Szukamy tego, co ważne i wartościowe...

My, l u d z i e m ł o d z i
Jaki kręgosłup moralny mamy?
Wciąż w telefonie i Internecie,
Za czym gonimy, czego pożądamy?

78

Co dla nas znaczy: „Bóg, Honor, Ojczyzna”?
To nasz patriotyzm, nasze postawy.
Gdy młody Polak swą miłość wyzna,
Z odwagą kroczy, nie szuka sławy.

Pamięć, zaklęta w kurzu,
W bohaterskich czynach jeszcze się tli,
Szukamy w nich siebie, lecz echo pamięta
Tylko szept przodków, ich dawnych dni

W dumnej O j c z y ż n i e szukamy swej treści.
Pragniemy być godni tych, co przed nami
W ogniu i walce znosili boleści
Bo tożsamość p a t r i o t y mierzymy czynami.

PŁACHTA CZŁOWIEKA

Kim jestem? Pytanie pozornie tak łatwe,
Gdy świat wyznacza odrębne kolory,
Wszystkiemu co „brzydkie”, wszystkiemu co „ładne”
I wszystkim nadaje identyfikatory:

To drzewo, tam pojazd, tu człowiek, tam ptak,
Jaskółka, modliszka, to słońce, tu kwiat.
Pytasz o tożsamość, więc imię wyjmuje,
Bo to co jest pod nim mój świat ignoruje.

79

Więc szukam, zaglądam i pytam się stale,
A co jeśli imię tak godnie mi dane,
Jest tylko płachtą nad wyrytą w skale,
Odpowiedzią na rzeczy jeszcze nie zbadane.

Spoglądam na innych, oceniam ich twarze,
Podziwiam obrazy i ludzkie witraże.
Dosięgam je wzrokiem aż pod sam nieboskłon,
Nie widząc nic, prócz: strojów, płacht, masek i osłon.

Kim jestem? Z pozoru tak płytkie pytanie.
A ja zanurzona w nim niczym w głębinie,
Tak płynę przez własnych przekonań otchłanie,
Przez: cele, wartości, relacje, opinie.

Gdzieś w tafli jeziora i w odbiciach spojrzeń,
Próbuje zobaczyć powody własnych dążeń.
Co lubię? Co myślę? Co czuje? Co mam?
Kim jestem? Czym jestem? I czy siebie znam?

Dziś zrzucam kolory i sztuczne kreacje,
Bo to co jest brzydkie może być też ładne.
To co na powierzchni nie zawsze ma rację,
Lecz to co pod płachtą zostanie wszechwładne.

„Istota ludzka” — to fakt, temu nikt nie zaprzeczy,
Że w świecie obrazów i przedziwnych rzeczy,
Wiem co schowane jest pod tym witrażem,
To własna tożsamość — spójności ołtarzem.

DUALIZM

Krwawiącym ciałem z ran zachłanności
Okaleczana.
Z niej jam powstała, pełnią wdzięczności
Obdarowana.

Tożsamości moje z prawieków zrodzone.
Jam ludziom i Światu oddana.
W terażniejszości są osadzone
Me przekonania.

80

Ugiętych kolan i z ciernia korony
Ja nie doznałam.
Eleuterii i prawdy, miłości
Posmakowałam.

Choć Lajosa i Seta predylekcja
Jest dla mnie daleka.
Biblijne nauki, Piotrowa lekcja
Kazą szanować człowieka.

Jak niegdyś, tak teraz, pod jednym niebem
Pradziady moje
Solą tej ziemi, jam jestem jej chlebem.
Chronimy swoje.

Bóg dał nam wolność i okrył ją togą
W swojej mądrości.
Plugawe łotry jej zabrać nie mogą
W swej pazerności.

Niechże nie mówią, tożsamość człowieka
to tylko historii manipulacja,
To też rodzina, to czas co ucieka,
Globalna ojczyzna i jego racja.

ZAWIKŁANIE

81

Kim jesteś? — zapytasz się mnie
Córka, pisarka, dobrą przyjaciółką
mogę zacząć wyliczać pewnie
Kim jesteś? — zapytasz się mnie ponownie
W mej głowie pojawia się zawikłanie

Teraz zapadła cicha, gwieździsta noc
Może tyle ile jest gwiazd na niebie
Tyle jest odpowiedzi na tę głębię
Objęcia Morfeusza mnie wołają a moje rozmyślanie
zakończymy słowem dobranoc

Dni, tygodnie mijają a mnie dalej męczy ta sprawa
Odpowiedź na to pytanie jest jak igła w stogu siana
Przybyłeś tak nagle i męczysz mnie tym zapytaniem
Zobaczmy czy poradzę sobie z tym zawikłaniem

Znów przylazłeś zadręczać mnie tą myślą
Kim jesteś? — cicho się odzywa
Na mój język śliny nie przybywa
Kim jesteś? — znowu się odzywa

Zaczynam iść śladami dzieciństwa
Byłam nieśmiała, skromna, delikatna
Myślałam, że świat jest kolorowy
Lecz życie nastolatki otworzyło mi oczy
Zaczęły pojawiać się małe rysy na porcelanie
Małolaty żyją teraz w chmurach są podłe, egoistycznie nastawione
i myślą tylko o sobie!

Trzeba było nałożyć maskę, dostosować się do panujących
tu warunków — to betonowa dżungla pełna głodnych wilków
We dnie towarzyska, zabawna w nocy zaś wypruta emocjonalnie
Momenty zawahań, stresu, agresji ciążyły na mnie

Lecz cieszę się, że mam taką mądrą mamę
Jej słowa, czyny i miłość to jak ogród Hesperyd
dla mnie zbawienie
Dzięki niej wyrosłam na mądrą kobietę
Powiedziała znajdź swoje yin i yang, Kochanie

Kim jesteś? — zawitał ponownie
W samotności, słowach i melodiach czuję
ukojenie, zrozumienie i pojednanie
Kim jesteś? — zapytał już stłumionym głosem
Odpowiem mu: ja tu tylko mieszkam i
poznaję samą siebie

WSPOMNIENIA

Życiem by nazwać radość,
Połową by się udało,
ciemna studnia,
kości losu rozbite:

Ile to wiosen minęło,
śmiech — łzy — melodia,
to wszystko —
skądś się wzięło,

82

od szczęścia, przez smutki
do Ulgi — przez lasy,
przez rzek tysiące.
Rodzina — złe mary i Słońce...

Roztrącam liście,
rwę niebo po części:
Mimoza porasta me serce —
Sen — kończy się.

Ptaka spada — już trzeci:
Opuszką palca...
dotykam ziemi,
nastąpiła zima.
Czas płynie, czas leci...

KOLOR ŁZĄ ROZPUSZCZONY

83

Rodzisz się czysty jak łza,
choć już zmazany grzechem.
Już by cię określać, każdy się pcha,
żywisz się kobiecym mlekiem.

„Bądź posłuszny! Tak uległy i wierny...”
Ona ma ci wpoić, jakim człowiekiem być.
Z czasem musisz stać się odpowiedzialny,
by się w ciemnościach duszy nie skryć.

Poszukujesz odpowiedzi gdzieś dalej,
na pozór szczęśliwszych ludzi pytasz.
Gubisz się w sobie samej,
„Jesteś tym czym się karmisz, jesteś tym co czytasz...”

Jesteś częścią otoczenia, siostrą flory i fauny.
Ulubioną melodią, ulubionym kwiatem...
Zlepkiem chwil szczęśliwych i przeżytej traumy,
chłodniejsza zimą, cieplejsza latem...

Malujesz swój świat różnymi barwami.
Jak je widzisz — wybierasz na co dzień sam.
Czasem twój obraz zalewa się łzami
i wtedy musisz zmienić na niego plan.

Możesz się zmieniać i nie czuć się za to winny,
nie musisz podążać za żadną modą.
Nigdy nie będziesz taki jak ktoś inny
i to czyni cię prawdziwym sobą.

Jesteś aż duszą, a widzisz tylko ciało.
Jesteś wolny, a drzwi do szczęścia strach ci zamyka.
Co teraz cieszy — kiedyś bolało.
Czasem czujesz, że twój kolor zanika.

Co mnie zatem zbudowało?!
— krzyczy człowiek zagubiony.
Ciagle jestem „za dużo” albo „za mało”.
Marzyciel poznania świata spragniony,
przez wielkiego Boga stworzony,
a przez ludzi brudną barwą splamiony.

TOŻSAMOŚĆ

84

Czy to tożsamość buduje człowieka
Czy może to człowiek ją buduje...
Niektórzy szukają, niektórzy biegają
dzień za dniem, błądzą w ciemności
nie wiedzą, że pędzą ku przyszłości
Inni znaleźli miłość — reszta na razie smutek
Szukając spokoju, znaleźli nienawiść
Szukając ukojenia, znaleźli niedosyt
Wciąż szukając tożsamości...
Czy tożsamość można znaleźć?
Czy może trzeba ją wykuć?
Czy to przez słowa czy może czyny?
Człowiek może się domyślać
Ale nigdy pewien być nie może
A jeśli to wymysł?
A jeśli to bajka?
Tego już nie wiem — w mojej głowie
Wielka huśtawka

BŁĘKITNA TOŻSAMOŚĆ

Czy sztuka, co wciąż mnie formuje,
Tworzy we mnie tożsamość, co w błękity płynie?
Czy w swej istocie przynależę gdzieś,
Czy to sztuka mnie określa, w niej jestem sobą?
Czym jestem? Kroplą w rzece sztuki słów?
Echem, które w wieczności ciszy przemija?
Czy w każdej formie, jaką sztuka daje,
Tworzę swoją tożsamość, w niej żyję, w niej trwam?

85

Wieszczącym ja — jeśli sztuka to ja —
To w rozdarcu: ni ciałem, ni duchem, ni cieniem
Samotnie wędrując, rzucam myśli na wiatr,
Porzuconą wiarę wbrew ciszy, w ból w zaprzęgu ku mniemaniu płynę.

Samotny, choć z duszami wszystkimi, w ich ruchu,
Z tym, co ku błękitom wieczność swą toczy;
Jak gwiazda, co wśród czarnego posłuchu
Wygaśnie, zanim w dłonie ją kto schwyci w ruinie.
Jam tworem jest języka, co mknie ścieżką cieniastą,
Jam w słowach, co płamą duszę złocistą.
Nie społeczność mi drogą — lecz cień własny,
Oszukany obraz w lustrze — sztuka mnie stworzyła i w nicość
zanurzyła.

Więc sędzę, że sztuka — t o j a i w s z y s t k o,
O, lustrze, śmiej się i trwaj, ale bądź blisko.
Spojrzałem — tam widzę swe *ja*, co jak cień
Blasków odbija, lecz czym jest w swym rdzeniu?

Czy sztuka, co zwodzi i trwa, w błękit me myśli rozsiewa?
Czy w swej istocie przynależę gdzieś — jak ptak, co nurkuje
w przestrzeniach?
Lustro mi szepcze: „Ty jesteś niczyj,
Błądzisz jak cień chmury z myśli utkany.

W odbiciu cudzych spojrzeń siebie poznajesz —
I sąd czynisz w cudzych odbiciach.”

Czymże więc jestem? Kroplą w słów potoku?
Marnym echem, co wieczność ciszy przecina?
Czy myślą, co sama siebie stwarza próg,
Czy tylko snem nieskończonym — co siebie zapisuje?

POKOLENIA

86

Ziemia owoców pełna po brzegi
Niebo jakże ogromne
Patrzę w jego głębię —
Raz błękit, raz szarość...
Odkąd na ten świat patrzę
Życie — czyż nie jest tylko chwilą?
Przechodzą epoki a czas ucieka —
Rzeczywistość jest jak teatr
Młodość to ciągle poszukiwania —
Gdy patrzę na pokolenia —
Widzę ciągły pęd,
Widzę strach przed rzeczywistością całą
Życie — jakże piękne mogłoby być
Na oceanie dziejów widzę pokolenia
W ciągłym biegu, odważni, ciekawi świata
Ale jakże samotni...
Och! Jakże mi smutno!...
Dookoła tylko bezludna wyspa.

TO NATURALNE

Tysiąc twarzy chmury mają na niebie,
Zmiennie mkną nad głowami.
Dostrzegasz tylko te wygodne dla ciebie.
Nie pomyślisz nad szczegółami.

Pędzisz co dzień przed siebie.

Swoje szaty z każdą porą drzewa zmieniają,
Rok w rok bezustannie, ale powoli.
Podziwiasz je, gdy już tego dokonają.
Nie zrozumiesz, że boli.

Schematy zachowań zostają.

Inne co noc niebo przedstawia gwiazdy,
Ziemię rozświecić nie brak im odwagi.
Lecz po nich tylko blask pozostał blady.
Nie zwrócisz już swojej uwagi.

Trudno jest dotrzeć do prawdy.
Lecz, czy nie trudniej jest dotrzeć do siebie?

ANIOŁ W PIEKLE

88

Każdy umie tonąć,
ale nie każdy umie wypływać na powierzchnię...
nie każdy też umie płynąć do lądu.
Topią się bez koła ratunkowego,
zostawiając wszystko, idąc na dno.
Ty mi jednak na to nie pozwoliłeś.
Rzuciłeś mi koło ratunkowe,
a ja je przyjąłem.
Pomogłeś mi się wysuszyć i znalazłeś nowe ubrania.
Nie będę ukrywać,
chwile spędzone na dnie zawsze będą dawać o sobie znaki.
Przypominam sobie jak spacerując po moście,
podpalałam z tobą, każdą deskę po kolei,
aż nie zostało z niego nic.
Most zniknął...
a ja... wpadłam do morza, które chciało mnie zabrać na dno.
I zastanawiałam się jak to się stało,
że tylko ja do niego wpadłam?
Przecież byłeś tam razem ze mną.
I chyba już poznałam odpowiedź.
Czas pokazał, że to nie ty byłeś zniszczony, tylko ja.
Chciałeś dla każdego dobrze,
chciałeś dobrze dla mnie.
Krzyczałeś... prosiłeś... błagałeś...
Teraz wszystko do mnie zaczyna wracać.
Każde wypowiedziane słowa, czyny, obietnice,
z których tylko ja nie dotrzymałam żadnej.
Chroniłeś mnie, nawet gdy tego nie chciałam.
Byłeś dla mnie aniołem w piekle...
I nadal nim jesteś.
A wraz z demonami z przeszłości,
będę szła przed siebie z nadzieją,
że ponownie wypłynę na powierzchnię,
a ty już nigdy nie pozwolisz mi utonąć
i popaść w ciemność, w której nie będę umiała odnaleźć wyjścia.

Kimże jestem, gdy w taflę wody
Widzę siebie, lecz nie siebie?
Czyż każda chwila nie tka mnie od nowa,
A każda myśl — nie burzy dawnych pragnień?

Nie wiem, kim jestem, lecz wiem, że wciąż szukam,
Jak wędrowiec błędzę w mglistych przestworzach;
Nieznane drogi wiodą mnie ku sobie,
Lecz czyż kres istnieje tam, gdzie wciąż pytam?

89

Byłam chwilą, co po chwili się rozplywa,
Byłam ptakiem, co skrzydła wznosi ku słońcu,
Byłam gwiazdą, co na niebie się wypala,
Byłam falą, co oceanem pragnie stać się.

Wszystkim byłam — a jednak nikim zarazem,
Bo wszystko jest niczym, a nic — wszystkim być może.
Nie umiem nazwać siebie jednym imieniem,
Gdy jestem bez końca, bez początku ni kresu.

Jestem sobą, właśnie dlatego,
Że nigdy siebie w pełni nie odnajduję;
A gdy już myślę, że doszłam do prawdy,
Nowe drogi odkrywam — i znów się gubię.

Więc niechaj szukam, niech nieustannie
Błędzę w labiryncie własnych pragnień;
Bo to jest życie — szukanie siebie
W nieskończoności nieskończonych znaczeń.

PIASEK

Bose stopy stąpają po piasku
i zlewają się z nim w jedno tło,
piasek był, jest i nadal tu będzie
wie kim jest, a ja to kto?

Tkanki, kości i włosy, coś więcej?
Nie znam sam odpowiedzi na to.
Stop! Przecież jest moja dusza,
najcenniejsze co mam, święty graal,
ma tożsamość, to ja!

90

Wszystko wiem, ciało to tylko mechanizm,
liczy się wnętrze, to co jest w głębi nas,
posiadane wartości, empatia,
umieć kochać, wybaczać, miłować swój kraj.

Stawiam dalej swe kroki na piasku,
wie kim jestem, w końcu wiem i ja sam.

WOLNOŚĆ PRYWATNEJ MĄDROŚCI

Tyś Tożsamości — mej prywatnej mądrości
Coś symbolem człowieczej wolności się stała.
Zamknięta, schowana... deptana usilnie,
A gdy ukazana, na powrót chowana niech nie ginie!

Ty, coś niejednej istocie nadziei naddała
Po sto — po dziesięć — niedostatek!
I — oto — jako nędznik będący w potrzebie ja błądzę.
Patrz!... Ja czekam, acz od wieka wieków liczę, —
Gdzieś Ty? — Niewiedza-cierpieniem —
„Co będzie?” — daj znak...
Bom prawie przeszedł zginienie.

Jesteś nadzieją zagubionych, lecz gdzie Cię mam odnaleźć?
To Ty — lecz nie ja... pokaż mi, kim jestem!
Choć może sam niebawem się dowiem

Z jakiej przyczyny nie jesteś Libertas,
Ale jak Momos do Ciebie jesteśmy nastawieni?
A może powinnaś być jak Concordia...
Zgoda, pokój i jeszcze Harmonia.
Nie uskrzydłasz choć skrzydła posiadasz
Ty musisz być jak Eris!

Jak iskierka rozświecisz dusze utrapione.
W stronę słońca pójdziemy, a wraz z jego promykiem
blask odnajdziemy... A więcej się dowiem
Kim jestem ja naprawdę

Będąc w potrzebie wiem — Ciebie nie zabraknie
Choćbym w sobie Cię dusił.
Los ukroci me staranie — Sama Ty wyjdiesz i opowiesz,
Kim bym był bez Ciebie,
Bo na pewno nie człowiekiem.

DO STWÓRCY

Ulepiwszy nas, Prometeuszu, nie zważyłeś na to
Co się potem stanie,
Że ludzkość Cię potępi, ogłosi veto —
Oskarżać będzie o zaniedbanie.

Bo my nie takie same
mamy oblicza!
Raz przejrzawszy się w tafli wody
Między falami widziałam *podróżnika*,
którego Wszechmogący co-dziennie rozlicza.
(bo ten nie chce z nim ugody.)

Jakim sposobem ten glob szeroki, Astronomie
Zdołałeś zbadać starannie,
Zostawiwszy me serce na zachodzie,
Gdy inni chcą bym kochała wschodnio,
— kochała „normalnie”?

Nie potrafię tak bez maski wyjść do ludzi,
gdzie ojczyzna jak niegdyś, nie daje schronienia.

Tak jak każdy chowam swe *ja*
by popaść w wypełnione
fałszem łaski,
(Z ostatnią nadzieją — znalezieniem u-kojenia...)

Różnie naszym душom wędrować jest danym.
Choćbyśmy chcieli, nie będzie wśród nas podobieństwa
Oprócz nieuchronnie otaczającego nas jestestwa,
Trudno będzie nam pozostać końcowo toż(samym).

PRAWDA

Zaklinam cię, Prawdo, owiej mnie wiedzę,
nim czasu braknie, nim w błędach utonę.
Rozbite o głowę fale sodowe,
się piętrzą, budują — następną są twierdzą.

Zdradź mi, czy inni Cię również szukali?
Schowałeś się nie chcąc, by Cię znaleźli?
Czy to dlatego tyle jest kłamstwa,
wszędzie dlatego tyle jest śmierci?

93

Szybko więc działaj i szybko wytłumacz,
dlaczego — choć dobrym jestem człowiekiem —
tłumaczę się nawet przed własnym cieniem,
a do czystego łóżka wchodzę w butach?

Wiedzieć chcę więcej! Znać chcę odpowiedź!
Pewną być, co złe i pewną, co dobre.
Być pewną, że mój kręgosłup moralny,
choć się zachwiał, nie został złamany.
I chociaż wciąż biegnę, jak to się dzieje,
że nie przystaję, na ból nie zważając,
posuwam się dalej, na twarz wręcz padając?
I chociaż nie świeci słońce na niebie,
w płaszcz apoteozy dnia się ubieram?

Zaklinam cię, Prawdo, owiej mnie wiedzę,
czy pod koniec życia błędy mnie nawiedzą?
Tak długo się plątałam, poszukując ciebie.
Czy jeżeli cię nie znajdę, stracę również siebie?

(BEZ TYTUŁU)

w głowie słyszę szum owadów
grzybów i porostów

wgryzają się w spróchniałą materię
drzewa genealogicznego

liście już dawno straciły zielen
a ja wraz z nimi zielone pojęcie

zbyt rzadko otwieram usta
zbyt często zamykam oczy

korzenie splecione w nić DNA
mam za nic słowa dnia echo dnia

na korze czerwony wycinek
sygnał do wycinki

korona mu z głowy spadnie

DUSZROZUM¹

95

Ludzie są tym, co rozum ich uznaje,
A pomaga rozumowi piękna dusza,
Razem niosą człowieka na rękach,
Prowadzą przez wrota życia,
Reprezentują i pokazują światu,
Każdy jest swoimi myślami...
Duszrozum — zamknięta rzeczywistość,
Kreowany przez życie całe,
Przez innych i innych spostrzeżenia,
Przez ludzi posługujących się ludźmi na różne sposoby,
Poglądom wpajany od okresu dziecięcego smakowania,
I emocje — niczym miecze do walki, będące u naszego boku
nieprzerwanie,
Ten duszrozum to my — sami w sobie centrum,
Wyjątkowe w każdej postaci sacrum,
Bo rozum — podpowiada racjonalnie,
A dusza — dopełnia nabytym skarbem,
Doświadczenia... Zawodzenia, szczęśliwe chwile...
Nowe widoki na świata profile.
Lecz nie jesteśmy tylko tym co w sobie wznieśliśmy na wyżyny
świadomości,
A to, gdzie rozpoczęliśmy wędrówkę zwaną życiem,
Będącą najcenniejszym losu odkryciem,
Bez wiedzy o sobie, nikim jesteśmy —
Tylko ciałem, bez krzty egzystencjalnej świadomości.
Nawet kiedy osiągniemy szczytu naturalnej śmierci,
Ciało odeszło...
A duszrozum nasz w ludzkiej pamięci dalej siedzi...

¹ Duszrozum (neologizm) — tożsamość.

MOJA NATURA

Złota, pusta sala
To jest moje serce
„Czesława”
— Sanah, Natalia Grosiak

Kształtem przypominam naturę,
Lecz nie piękną i dobrą kreaturę,
Daleko brakuje mi do ślicznej róży.
Jestem tym —
Co w naturze człowieka mierzi.

Wejdę Ci do oczu jak babie lato,
Wyrwę Cię z korzeni niczym tornado,
Nigdy, oj nigdy, drogi Panie —
Nie widziałeś takiej burzy.

Jam jest wilgocią —
Co okala Twoje świeże pranie,
Przysłonię Ci oczy —
Jak gęsta i ciężka mżawka;
Kiedy liście opadają krwiście.

Upałę Cię obdarzę,
Bez zmysłowej oazy —
Bowiem jestem skwarem i koszmarem.
Otulę Cię nieznany —
Jak zaćmienie starożytne plemiona,
Jestem nieprzyjemnym, głośnym gwarem.

Zgniotę kości —
Mroźnym słowem, Waszej Mości,
Poszczypię w nos —
Ażebyś Pan wyglądał,
Śmiesznie jak kos!

Zwabię Cię słodkością bzu,
Lecz język otulę —
Cierpkością agrestu.
Stracisz przy mnie zmysły wszystkie,
Mój Miły.

A gdy skończę się bawić
To nie omylę się Ciebie zabić,
Zamienię się w modliszkę
I do snu Cię mocno ucałuję.

Męczę, dręcę, jadęm pluję,
Wszystkich odtrączę —
Żeby nie zostać zgniecioną —
Jak małe, smutne przebiśniegi,
Na moją osobę składa się wszystko —
Co w naturze podłe i najgorsze,
Śmiercionośne i nieznane.
Lecz gdy wiatry dobrze zawieją,
Gdy wody spokojne,
Bez sztormu będą,
I gdy słońce nie schowa się za obłokami,
Ujarzmić mnie można słowami:
Miłuję Cię.

ODNALEZIONA

Było imię — tak dawne, że w ciszy zgaszone,
Jak głos matki, co śni w oddali wieczności.
Była pieśń — niby wstęga wiatrem splątana,
W dłoniach niesiona, w modlitwie skrytej w przeszłości.

Gdzie domy wasze? Gdzie sny tkane u kołyszek,
Gdzie kobiety w milczeniu szeptały pacierze?
O krzyże wycięte w korze drzew cierpliwych,
Co blizny noszą, w łzach złocistych zapisane?

98

Lata szły cicho — cień cienia wciąż splatał wstążki,
A ja — podróżna, z pytaniem w sercu tajemnym:
Kim jestem? Gdzie twarz moja, gdy mijają twarze,
Gdy głos cichnie w bólu, a świat chowa blaski?

Aż wróciłam — po latach, w cierniowym wieńcu,
Gdzie dąb starodawny szeptał mądrość wieczności,
Gdzie rzeka słuchała, jak wiosła łkały w nurcie,
Mówiąc: „Córko tej ziemi, wracaj w swe pradawne progi”.

Tam, gdzie kamień rozstań, gdzie wspomnienia wrosły,
Tożsamość wstała — z popiołów, z milczenia, z blizn,
A ja, klęcząc, w ziemi słowo odnalazłam czyste,
Jak gwiazda, co w nocy rozświecila pielgrzymi szlak.

I dziś — w bliznach tej ziemi noszę herb wycięty,
Wiarę w kobiecość, w pieśń dawną, niezłomną,
W pieśń matek, co los swój w cierpliwość splatały,
By wieczność przetrwała w ich dłoniach mocarnych.

O, wiaro w korzenie, w kłosów złote sploty,
W ziemię, co w bliznach swe sny wiecznie kolebie,
Ja — córka wrócona, z raną, lecz z dzwonem,
Co w duszy bije dźwiękiem wiecznie bijącym.

CO TO JEST POTWORNOSĆ?

Teraz, w tych czasach pełnych skrajności
Opinii różnych.
Wolności słowa próżnej...
I na co?
Byśmy dawali upust swym demonom.

Co to jest potworność?
Gdy bez znaczenia jest,
czy prawdę mówisz
Czy kłamiesz,
Bo i tak potworem będziesz.
Gdzie łatwo zdobyć kły ogromne
Pazury wielgachne i oczy zwierzęce
Będąc człowiekiem tylko.
Szukają ludzie ich pośród siebie.

Co to jest potworność?
Gdy swych braci i siostry
Na stosach chcemy spalić,
Za słowa nie takie i spojrzenie krzywe.
Gdy zdzieramy z innych warstwami szczęście,
By nie byli od nas lepsi,
Mając coś, czego my nie mamy.
Wszyscy my ludzie
potrafimy być potworami
Tylko nie każdy pojmie to, ale...
Zobaczy, zobaczy...

W LABIRYNCIE TOŻSAMOŚCI

100

Kim jestem w ciemności, kim jestem w światłości?
Czy jestem więźniem własnego oblicza?
Czy myśli własne wpuszczam jak przybysza?
Czy moja tożsamość jest moim biletem na s p e k t a k l
o s o b l i w o ś c i

Czy miejski blichtr pozbawia mnie tlenu?
Jestem źródłem swojego zawikłania
W labiryncie ciągłego t u ł a n i a
Dlaczego sprzeciwiam się losowi swemu?

Ludzie we mgle błądzą, szukają przeznaczenia
A ich własna tożsamość nie gra dla nich roli
Cele i pieniądze zasłaniają czyste pole widzenia
Ale czy tylko to jedno pytanie pozwoli mi wyjść z niedoli?

Czy jesteś rycerzem a ja bandytą?
Z własnego wyboru zostałem banitą?
Nigdy nie będę istotą znakomitą?
Czy przez to, że wierzę jestem e r e m i t ą ?

Jestem warty kuli czy tylko kolby na potylice?
Na palcach jednej ręki moje błędy policzę
Serce moje pęka w szwach
J a k m a m w i e d z i e ć kim będę?
Ja nawet nie wiem, kim jestem sam...

Kolejny dzień wyrywa mnie z letargu
Sprzedałem poczucie wartości na targu
Nawet nie zauważyłem, że kasjerem był sam pan Bóg
Mimo tego czuję się, jakbym podpisał dokument czartu

Dlaczego dalej męczą mnie koszmary?
.....
Ludzie się na mnie patrzą, jakbym był innej wiary
Czy jestem stale kim jestem...

Kim jestem i dla kogo? W jakim celu?
Kim jestem — o to pytało mnie wielu?
Dlaczego tak ciężko znaleźć...
W ciemności, w ś w i a t ł o ś c i
Marionetkę — utkaną z nici pewności

NIC CIEKAWEGO

Jestem nikim...
i nie zamierzam być kimś szczególnym...
samotnikiem, introwertykiem, over thinkerem...

w prawdzie duchem,
niewidoczną cyfrą w ciągu 8 miliardów liczb...
na co dzień kształtują mnie
zachowania ludzi i ich postępowania...

wiem, że nie ma sensu ciężko pracować,
jeśli nie wierzę w siebie...
jeśli masz siłę,
w końcu staniesz się samotny...
a w ostateczności arogancki...

nawet jeśli byłeś wszystkim,
czego ludzie życzyli ci od początku...

Jednak w sercu mam miłość do kraju...
jej światło,
to, co ukryte,
przenikające przez codzienność...
wszystkie te momenty,
które formują moją duszę...

IMIE

Imię moje... któż je zna?
Niewiadome...
Jak ono wybrzmiewa?
Czy dźwiękiem jest, melodią, słowem, czy może obrazem co ginie we
mgłę?

Kim jesteś? — pytasz lecz ja nie wiem
Kim ja jestem? — też nie wiem
Chowa się głos mój marny, tonie w oceanie
W nim milknie bez żadnego echa.
A tożsamość jest jak cień, co w mrok ucieka.

„Ja” — kto ja? Kimże jestem?
Imię moje znak tylko, dźwięk i litera, nic poza tym więcej.

I nadal pada kropla po kropli, jak deszcz na betonie — a to krew
płynie...
I moje imię, w pustce umęczone
Pełne drżenia i strachu jak grzmoty burzowe.

Czy cień mi odpowie? I powie kim ja?
Czy odnajdę siebie w tej ciszy...?

ZWĄTPIENIE

103

Gdy los z ciebie drwi,
Gdy zamykają się wszystkie drzwi,
Gdy spotykasz tylko serca zatwardziałe
Ogarnia Cię zwątpienie!
W siebie...
W przyjaciół...
Rodzą się pytania...
Bez odpowiedzi...
Rodzą się myśli...
Których lepiej nie obracać w czyn...
Jaki jest dzisiejszy świat?
Pusty!
Zimny!
Kim się stajemy?
Wątpimy!
Od uczuć uciekamy,
bojąc się odtrącenia.
Do jakiegoś celu dążymy,
Ale tych, co nas kochają
nie zauważamy...
Może warto się zatrzymać...
Obejrzeć za siebie?
Uchwycić ciepłą dłoń!
Ciepła dłoń ogrzeje...
A miłość potrafi
uleczyć wiele...

NA KRAŃCACH...

Jak parokrag bez tlenu,
Jak wodoskok bez wody,
Tak ma dusza bez pragnień,
A me serce bez tęsknoty.

Jak kanarek bez głosu,
Jak wilczysko bez kłańców,
Tak ma dusza rwie się,
Do kraju bez krańców.

I czym ja jestem?
Czym żyję, czym marzę?
Czym łza, czym kwilenie?
Ja nigdy już nie zaskrzę,
Nie jestem już na scenie.

I na wietrze jak sokół,
Dryfuje ma dusza,
Me serce zranione, pomięte.
Już mi wszystko w myślach miesza,
Moje żyje jest już wyklęte.

Z KRWI I KOŚCI
HISTORIA MAGISTRA VITAE EST

Czym były dla nas te lata
poszukiwań i nadziei,
jeśli nie płótnem naszego świata,
którego jedno życie nie zmieni?

I czym były te płynne słowa
słuchane bez zrozumienia
i wielkich ludzi donośna mowa
teraz pozbawiona znaczenia?

Zaczynamy tak prosto, od kroków
matczynym śpiewem kojeni,
by potem zmęczeni od biegów i skoków
dopłynąć do brzegów wiecznej Nicei.

Zatrzymamy się tylko na chwilę,
by pozbierać rozrzucone kartki,
co spoczywają cicho w zbiorowej mogile
wielkich idei rozbitych przez strumień wartki.

Tworzymy się na wzór wspomnień
tych, co istnieli przed nami
i wtaczamy pod górę ich ciężki kamień
długimi, pięknymi latami.

Jasno się Przeszłość mieni.
Ona na palce nasz los nawleka.
I chociaż wszyscyśmy
z tych samych kości,
tej samej krwi,
z tych samych historii i wartości zlepieni,
zawsze widzi w nas odrębnego człowieka.

POD MASEK DRZEWEM ZAMGLONYM

K I M J E S T E Ś ? — pytasz patrząc w ciemne oczy;

Kim jestem?

Amarantowa kulka po czarnych nicości ścianach,

Gwieździsta konstelacja jaśniej... i **Z N I K A**.

Czara pełna odpowiedzi a jednak...

Zegar nadal tyka.

Gdybyś odpowiedź wskrzesić mi kazał...

Atrament w szkarłatny płyn by się zmienił,

Pióro papieru nie dotknęło

A kartka podarta, zwinięta, spalona

Niczym rozwiązanie... **S P O P I E L O N A**.

Kim jestem?

Pytanie, które czasem płacze... czasem szepcze w półmroku

W otchłani słów szumu strumieni,

Gdy szukam siebie echem odbitej duszy.

Szukam tak już od **P O N A D R O K U**.

Jak drzewo stare wśród młodych korzeni

Szepczę imiona zapomniane wśród nocy,

Szukam w znakach, co były przed czasem,

Lecz w tłumie... — i cóż mi z tej mocy?

A może to ja jestem **T Y L K O G Ł O S E M**,

Co wróci, gdy ustanie me istnienia pragnienie?

Kim jestem?

Gdy cisza mnie zżera,

Gdy w zamglonym świecie obce mi twarze...

Są słowa moje, lecz nie są me cienie.

Z blaskiem prawdy,

Kto błdzi wątpiąc we mnie.

Czy jestem **T Y L K O M R O K I E M** co się zbiera

W spojrzeniu ludzi, mijających w żalobie marzeń?

Spojrzenia zabijać mogące

Wbijane w duszę moja,

BY ZOBACZYĆ, UDOWODNIĆ, ZNISZCZYĆ.

Zza każdego ciemnej ulicy rogu

W imię swojej wiary podziękować Bogu.

Ich marne ciała konające.

Kim jestem?

Głos odbija, niby echem w drzew milczeniu

Ruch warg niby szepcząc **I M I Ę**,

Gdy twarz w lustrzanej ciemności odbiciu się kruszy...

Z N I K A W C I E N I U.

TAK, JAK MNIE NAMALUJĄ.

Nigdy do końca nie jestem — jak zmrok, co blasku nie nosi,
Jak cień na ścianie, co drzy tylko w cudzej łasce.
Nie zrodził mnie żaden głos, żadna dłoń mnie nie stworzyła,
Bo w próżni swego jestem widma marionetką.

Twarzy mej nie znam — ręce cudze ją rzeźbią,
Oczy diamentem lśnią — lecz nie ma w nich mnie,
A każde słowo, które wypowiem w swojej głowie,
Wraca w milczeniu do bezkształtnej, pustej ciszy.

107

Mimo, że istnieję — czy ja sobą jestem, kim jest ta ja?
Otoczona echem cudzych spojrzeń, ich decyzji,
Jak воск w dłoniach świata — jeszcze bez własnej iskry,
Więc każdy, kto chce, może mnie rysować jak własne dzieło.

Czy jestem Panią swego serca i myśli, skoro muszę za nie odpowiadać?
Płomieniem nie jestem, lecz ledwie iskrą, co musi znaleźć drogę, by
stać się ogniskiem.
„Ja” — wyczekiwany obraz cudzej tęsknoty,
Pomimo, że inni malują mój obraz.

A co, gdy w końcu odejdą, gdy przestaną,
Widzieć mnie, tworzyć, pragnąć mojej obecności?
Czy zniknę jak mrok, co rozplywa się w świetle?
Przecież nie będzie mnie tam, gdzie ich wzrok nie dosięgnie.

Więc oto jestem — wciąż w trakcie tworzenia,
Więc oto jestem — odbiciem, co nie zna swej głębi, swej treści.
Ale nadal szuka, sposobu, by sama się szkicować,
Bo czym jest ma tożsamość, gdy ja nie jestem jej twórcą?

TOŻSAMOŚĆ

Kim jestem — pytasz?... W słowie i geście,
w spojrzeniu, które z minionym się żegna;
w dłoni, co szuka ciepła, by przetrwać;
w pamięci, co wciąż mnie do życia przywraca.

Tożsamość, to wiatr co ziemię przemienia,
to kształt, który tworzę każdym wyborem,
to każde „tak” — co odrzuca zwątpienie,
każde „nie” — co krzyczy: znam swoje brzmienie!...

Nie szukaj mnie w zamkniętych wersach,
ani w przemówieniach, co treści zapominają...
Mój ślad jest cieniem, kształtem własnym,
choć blaknie z czasem, pozostaje prawdziwy...

Nie jestem tylko tym, co w oku staje,
ani wynikiem znajomości chwilowej;
jestem jak morze, co brzegi rozdziela,
lecz w każdej fali niesie ślad człowieka...

J a m s y n m i l c z e n i a i g w a r u j e d n o c z e ś n i e,
kropla, co w rzece tonie, lecz wciąż płynie;
istnienie moje to ogień w popiele,
to kres i początek, co mnie dopełnia....

BEZMIAR TWARZY TOŻSAMOŚCI

We wnętrzu ludzkiego umysłu błaząc,
Narzuca się naraz pytanie...
Kim jestem? Jakie mam korzenie?...
I jak s i ę odnaleźć?
Wtenczas moje usta szepczą bezwiednie:
„To twoja T O Ź S A M O Ś Ć...”

Ależ czy to nie przywiązanie n a r o d o w e ?
Które trzyma serce w ryzach ojczystego kraju.
I przypomina — ciągle przypomina...
Brzmienie m a t c z y n e g o j ę z y k a,
Barwy — co na porywistym wietrze szumem niosą miłość...
Czystością przepasaną.

Czy choćby w duszy tradycje drzemiące?
Dziedzictwo zakorzenione u podstaw...
Wielowiecznego drzewa,
Które każdej wiosny znów zyskuje liście —
Przez jesienny powiew skradzione.
Kultura łącznikiem jedności narodu,
Kultura zacieśnia więzy dusz — kultura...
Symbolem wspólnej przeszłości,
Bez której teraźniejszość nie miałaby bytności.

A może wierzenia już od beztroskich lat
Pielęgnowane... jakoby źródło życia dla pokwitających pęków lilii.
— O Pani! — coś nas od snu ciężkiego uchroniła nie raz...
To ty! Któraś naród objęła o p a t r z n o ś c i ą doskonałą!
O Ty! — sprawiasz, że nasze ręce wieńcem się splatają,
I twoje imię z wielką czcią ludy wymawiają!

Wreszcie zapytany o dowód swej tożsamości,
Z marszu urzędowy dokument wskażesz,
Gdzie język liczb opisuje t w o j e J A...
— Ciąg liczb przypisany Ci od urodzenia,
Który nijak definiuje TO KIM JESTEŚ.

I wtenczas moje usta szepczą bezwiednie:
„T O Ź S A M O Ś Ć...”

GO ZABITO, NIE KOCHANO

och! ile razy zdradzono,
G O porzucono...
jak to, toż to król!
ach, jaki ból...

przecież go Z A B I T O,
gdy smutki w stajni zapito,
gdy na lewo osioł z sianem
siedzi przy jednym stole z baranem.

Pani Srebrna na niebie w nocy,
zrób, co w twojej mocy!
by N I E zdradzono go, w tym roku
po raz kolejny, w miłości mroku.

bo go przez wielu K O C H A N O !
niewielu z nich rozumiało
ciężar krzyża za życia niesiony,
gdy miłości, zdradzony, został pozbawiony...

ŚWIADOMOŚĆ

I

Mądrości, nigdy do mnie nie dotarłaś
Jak starość przykryta kurzem
— czekałaś...

Jasności, prędzej na niebie zapłaczesz,
Niż we własnym sercu Cię zobaczę.

Wiaro, wyrzekać się Ciebie nie musiałam...
Sama odeszłaś, gdzie jesteś?
— nie chciałam!

Jedności, bez Ciebie nie zrozumieć ludzi
Czy mnie jutro w końcu obudzisz?

Nadziejo, znajduję Cię w modlitwach poległych żołnierzy,
Czy jednak pojawisz się w oczach dzisiejszej
— młodzieży?

II

Świat nie dostrzega we mnie piękna
Stoję w ciemnej galerii — niedostępna.
Dobry Malarz nie opuszcza dzieła!
W niebo tak samotnie spoziera...
Niewiernym łatwo mnie zdradzać
(Sumienie nie będzie przeszkadzać).

Ogień spala powoli od środka,
Szatan nie straszy, tyś nie dewotka.
Lecz pamiętaj o mnie — biedactwo!
Beze mnie zginie i twoje bogactwo,

Za które tyle osób krew przelało.
Dla Ciebie się
— starało.

IL FILO DELLA VITA²

To co ja wiem, może wiedzieć każdy. Moje serce mam ja tylko.
— Johann Wolfgang von Goethe

112

Czasami czuję się jako nędzna chata,
Dryfująca na bezkresnym niwy oceanie.
Tu wzrokiem nie dosięże szklany lud Goliata,
A godzien domownik? — n i e d o c z e k a n i e...

Czasami czuję się jako marne piórko:
Kołyszę się bezradnie — w prawo, w lewo...
Nie trwożę się tym, co stanie się jutro,
Wszak dotąd winnam być już hen d a l e k o...

Czasami czuję się jako Piastowa flaga:
Rozdarta na strzępy, powtarzam wciąż błędy...
Targana w objęciach srogiego rywala,
Którego złudzeniem — pchnąć mnie... w o d m ę t y !

Czasami czuję się jako puste płótno:
Czyham, by stać się tłem czyichś marzeń.
Ktoś — pomyśli, poczuje, szepnie słówko...
Przeradzam się na to w l a b i r y n t znaczeń.

Czasami czuję się jako u-wiedły kwiat:
Resztkami sił sięgam płatkami ku słońcu,
Lecz zaraz zniknie po mnie ślad —
S k o n a m — przed światła obliczem w końcu...

Czasami czuję się jako napięta struna:
D r ż ę na dotyk, ł a k n ę harmonii...
Choć dla mnie sztafeta — to bzdura!
Tak ciężko sprzeciwić się własnej doli.

Czasami czuję się jako pielgrzym samotny:
Podziwiam, wędruję, spoczywam na polu...
Lecz moment t r i u m f u — szalenie ulotny,
Myślę: „Nigdy nie znajdę drogi do domu...”

Czasami czuję się jako ciemna piwnica:
Na w i e c z n e czasy zamknięta dla świata.
Zagadkowe zakamarki — jawna tajemnica...
Kto się dobija — przepoczwarzony w wariata.

Czasami czuję się jako anioł pod-upadły:
Gdy w grzechu ciężkim bez przerwy tkwię,
O n — roztopia me serce zwycięstwem okryty
I woła: „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się!”

113

Spytasz więc, kim jestem i — czego pragnę?
Choć może to wzbudzić ogółu pogardę,
Szczerze przedstawię moje wartości,
Choćby — na płacz — zbierało z radości:
Jestem P o l k ą i jestem z tego dumna!
Tu moja kołyska, tu moja — trumna.
Jestem katoliczką i w i e r z ę w Boga,
Bo ufam — tylko z N i m pokonam wroga.
Jestem tonącą w romantyzmie artystką,
Choć przez wielu nazwana — lekkomyślną...
Jestem c z ł o w i e k i e m i żądam p r a w d y,
Nie sprzedam mej duszy za przebłysek frajdy!
Amen.

PŁYŃ WSPOMNIENIE

114

Przed grobem będąc dziadowym,
Pusty wzrok wbity w marmur,
Myśl wyleciawszy już w hen,
Oczyma lustrując wspomnienia,
Chwil ostatnich,
Puste słowa ludu dookoła,
Przelatują jak obłoki ku niebu.

Serce w piersi gra boleśnie,
„Dlaczego odebrałaś to co najcenniejsze ?”
Ona zawsze ze mną i przy mnie,
W czerń odziana, snuje się z lekkością,
I życie podkrada,

A teraz,
Płyn wspomnienie —
Płyn pamięci...

Zabrałaś ciało — Czas z kości proch ulepi,
A co zaś z duszą? — Co począć nie wie,
Wtem woła i Ciebie — znaki dałaś martwe,
Zabrałaś i dusze — wciąż mające oczy,
Oczy świata ciekawe,
Marzenia rozsypałaś na wietrze Jutrzenki,
Gdzie suną się niczym wiatr — czekając na upadek,
Na dole czekają bujne kwiatów krzewy,
Do snu utulą jak to było kiedyś.

Pamięć przeniesiesz do serc
szukających rady,
Tam ciepło będzie wiecznie tlić pamięć
po przodkach,
Których Porwałaś do tańca na zgliszczy skraju.

Nastanie poranek
Promienie słońca znów zaśpiewają,
Nową, lecz mylną melodię,
Rzeczywistość inna — szara i ponura
Dnie coraz krótsze zaś noce dłuższe,
Porażeni bolesnym Twym skinieniem,
Wtem dzień niknie,
Wy ludzie — znów wspomnieniem.

A teraz,
Płyn wspomnienie —
Płyn pamięci...

Pod morza cieniem
Myśl moja płacze
czuć chłód Twej dłoni
Oczy ku tobie zwrócę
Niech zapłaczą i płyną po świetle
Wtem woda zmyje ból duszy,
Z łez wejdą kwiaty czarne i białe,
A myśl moja szepnie
„Dziękuję Ci Śmierci”

A teraz,
Płyn wspomnienie —
Płyn pamięci...

ŚWIADOMOŚĆ

Raz od stwórczego zapalona ognia była cudna,
w blasku jaśniejsza niż pochodnia,
była nadzieją.

Tworzyła szarości, cienia, odbicia
swym blaskiem rozświeślała blade ludzkie lica,
była miłością.

Ulotna jakby nieśmiertelna,
z czasem stała się niepotrzebna,
straciła wiarę...

Lekko się tliła,
miała mrok rozpraszać, a zawodziła.
Zagubiona.

Bez kształtu zamarła
stała się szkaradna, do siebie niepodobna
Niby umarła...

Wyjęta spod gruzu słabości I lęku błyszczała jak medal,
z piersi żołnierza zdjęty
Nie pozwalała zapomnieć

Ona też wzrokiem przenikliwym spojrzała,
cisze w pustokształtach słyszała,
Wciąż ma nadzieję...

OSOBA MA

Wśród cieni przeszłości, w sercu mroku,
Gdzie tożsamość z wątpliwością się splata,
Ja, szukam swej drogi, idąc po kroku,
Kto to ja ? Kim jestem ? — pytania w myśl wplata.

Róża w ogrodzie, piękna i krucha,
Tajemnica swego życia w osłonie,
Mości przyjacielu, co w mym sercu słuchaj,
Czy znajdziesz w bieli tego, co w żonie ?

Odcienie przeszłości, jak deszcz w deszczu,
Łzy, które spadły, jak drobne perły,
Na skórze mojej blizny — każdy dźwięk wreszcie
Jest echem moich tchnień, moich cierpień bez celowych.

Ale w tej tożsamości, jak w poezji,
Tam, gdzie słowa kroków spotykają niebo,
Róża i miłości, niech będą owocem,
Odkryję siebie, w miłości i w gniewie.

Kto zna moją duszę, ten zna i mój blask,
Kto w sercu mym skryty, ten broni mnie w walce,
Gdy w nurcie życia, jak rzeka w oazach,
Odnajdę swą tożsamość, w pięknie i w cierpieniu.

W POSZUKIWANIU SIEBIE

Spójność ciała z duszą
w otoczeniu odnajduję.
Inspiracją nieoczywiste,
a wzorem ciepła odczucie.

Miłość do słów pięknych
z dziecięcych lat pozyskana,
dalej kieruje moimi pasjami,
niczym nić nieprzerwana.

118

Tak, wrzeczono życia
spaja prawdy i marzenia.

Dzieła piękne,
czyny szlachetne.
Sztuka porusza...
piękno dogłębne.

Migoczące krople zachwyty,
diamenty mieniające z oczu wypływają.
Serce nagle jak kwiat,
któremu promienie słońca wiosnę przedstawiają.

Tak natchnione, ku innym wrota otwarte.

Poznając i czując świat,
wciąż ujmują mą duszę
detale życia małego.
Chcąc dawać, także nakrywać
domem troski
to — nieznające życia dobrotliwego.

By wciąż tworzyć, poznawać,
własnym szczęściem dom obdarzać.

D o m — ludzkie pojęcie co cały świat jednoczy.

Z wdzięcznością za miłosierne owicie.
Z pasją zakłętą w piśmie.

Przemierzać oceany swej tożsamości,
będę po kres nurtów.
Szukając odpowiedzi,
jednakże nie znając dalszych losów.

Wiem jedno — dziękuję mamie,
że urodziłaś mnie sięgającą po niemożliwe.
Dzięki Tobie, staram się wskrzeszać
piękno otaczające w słowa życzliwe owite.

OPOWIESZ MI O SOBIE..?

To zbyt skomplikowane...

przemierzam kolejne wyobrażenia myśli swoich,
uchylić ich wciąż nie chcę...

Słyszę ich zardzewiałe słowa patetycznego szumu,
„Wyglądasz tak pięknie...”

A moje duszy-oczy krwią różaną opływają,

Dusza wypala się powolnie,

Gdyby tak krzyczeć w nieskończoność, ażeby echo niesło popioły..?

..?

— Wciąż się uśmiecham przecież.

„Twe słowa nie mają znaczenia, my chcemy słyszeć o wymysłach!

Przyjmuję gratulacje za usilne próby — jedynie przecież usilne.

Radzą żeby zmienić pióro, ażeby poezja była dzisiaj,

Niechże zapomną dumne serca!

Zachwycam się tym pejzażem namalowanym przed wiekami,

Obrazy symbolami obleczonymi pochłaniają moją uwagę,

Melodia, jak kolejne oddechy,

i mały świat, małe rozmowy, wielkie spełnienia,

Stojąc w deszczu łask.

Mówią, że tym niczego nie osiągnę, nic nie zdołam,

niechże ich marne wyobrażenia pozostaną tylko ich.

Wiem to, co Najwyższy powiedział mi we śnie.

Wyśpiewuję hymny i ody,

poezja wypływa z mego serca,

Żalność spływa z zachwyty i jakiegoś bólu czasem,

popijając własne łzy,

kocham namiętnie, ostrożnie i trwale, jakby na stałe,

tak krocząc niezrozumiale,

sobie jestem, jestem sobie,

ot tak, żeby być.

ZAGUBIENI

Swojego ja cały czas szukamy
Gdy w życiu ciągle błąkamy.
Zgubię się obiecuję
Znajdę się a przynajmniej spróbuję.
Szukam w mroku zapomnienia
Głębi ludzkiego westchnienia.
Poczekaj — muszę wrócić do rzeczywistości
Aby nie utracić swojej tożsamości.
Chce się odnaleźć...
Błądzą w życiu jak w labiryncie
Błąkam się po nim, chociaż jest mgliście.

POETYCKA TOŻSAMOŚĆ

Ponad wszystką wątpliwość —
Ty! Poezjo i ty, wymowo...
Tu zostanie człek sercem i głową,
W harmonii ujętej w życie jedno.
Gdy zawita ład sztuki na nowo...
Gdy rozwieje się ciemność mej mowy.
I na światło popatrzę na nowo
Bezzaklęty w umarłe formuły
słów tysiąca; nie będzie mi smętno.

Danuta Pełczyńska

*Zespół Szkół Katolickich u św. Pankracego w Jeleniej Górze
nauczyciel Magdalena Kamińska*

ODBICIE SZCZĘŚCIA

Łzy i pot w zagłębieniu zebrane, błotną utworzyły kałużę.
Ból i cierpienie ją ukształtowały, ale to nie żal, ona pokazuje.
Odbija kwiaty i niebo rozgwieżdżone, zachody słońca i drobne
motyle...

Jak zapalona świeca, co nie sama z siebie światło przekazuje.
Choć sama jest niczym... pokazuje piękno ile tylko może.
Choć sama ma niewiele... dzieli się dobrem nieograniczonym.
Jest marnym lustrem Pełni — odbiciem Stworzyciela.
Jest jednym wśród tysięcy odbić Zbawiciela.

CZŁOWIEK

To ja. Człowiek. *Homo sapiens*
Poszukujący własnej twarzy.
W lustrze przeglądam się jak Narcyz,
Który miłością s i e b i e darzył.

„Co zatem widzisz”? — ktoś zapyta.
Odpowiem krótko: wciąż na nowo
Odkrywam siebie i jak poeta
Chcę odpowiednio dać rzeczy słowo.

124

C z ł o w i e k — zachwyca i brzmi dumnie.
Bezkresne jego możliwości —
Tworzy Historię i Kulturę,
Chce czas oszukać, pragnąc wieczności...

Przodkowie moi — gdzie oni są?
Setki pokoleń wstecz istniejących...
Na ile z nich wyrosłam ja
I ile ze mnie — w po mnie będących?

Miłość... Cóż miłość — j e s t czy tylko b y w a ?
Kto kochać umie, niech odpowie,
Skąd przyszła, gdzie jej kres i źródło?
Czy kocha się (bez) i n t e r e s o w n i e ?

Czy los od człowieka tylko zależy,
Czy dłoń n i e - l u d z k a wszystkim kieruje?
Odsłoń mi, Życie wiedzę tajemną
I mądrość daj mi — jej poszukuję.

Cisza... o myśli wiatr nie trąca.
Usypia czujność serca
Bieg zdarzeń jak fala płynąca.
Aż kiedyś
Gdy po brzegi wypełni się C z a s
Odkryć zdołam prawdę najprostszą:
Homo viator jest w każdym z nas...

BEZMIAR TWARZY TOŻSAMOŚCI

We wnętrzu ludzkiego umysłu błaząc,
Narzuca się naraz pytanie...
Kim jestem? Jakie mam korzenie?...
I jak s i ę odnaleźć?
Wtenczas moje usta szepczą bezwiednie:
„To twoja T O Ź S A M O Ś Ć...”

Ależ czy to nie przywiązanie n a r o d o w e ?
Które trzyma serce w ryzach ojczystego kraju.
I przypomina — ciągle przypomina...
Brzmienie m a t c z y n e g o j ę z y k a,
Barwy — co na porywistym wietrze szumem niosą miłość...
Czystością przepasaną.

Czy choćby w duszy tradycje drzemiące?
Dziedzictwo zakorzenione u podstaw...
Wielowiecznego drzewa,
Które każdej wiosny znów zyskuje liście —
Przez jesienny powiew skradzione.
Kultura łącznikiem jedności narodu,
Kultura zacieśnia więzy dusz — kultura...
Symbolem wspólnej przeszłości,
Bez której teraźniejszość nie miałaby bytności.

A może wierzenia już od beztroskich lat
Pielęgnowane... jakoby źródło życia dla pokwitających pęków lilii.
— O Pani! — coś nas od snu ciężkiego uchroniła nie raz...
To ty! Któraś naród objęła o p a t r z n o ś c i ą doskonałą!
O Ty! — sprawiasz, że nasze ręce wieńcem się splatają,
I twoje imię z wielką czcią ludy wymawiają!

Wreszcie zapytany o dowód swej tożsamości,
Z marszu urzędowy dokument wskażesz,
Gdzie język liczb opisuje t w o j e J A...
— Ciąg liczb przypisany Ci od urodzenia,
Który nijak definiuje TO KIM JESTEŚ.

I wtenczas moje usta szepczą bezwiednie:
„T O Ź S A M O Ś Ć...”

TOŻSAMOŚĆ

O, połowo moja miła,
W resztkach rozumu ciebie
Szukam, Po kres życia
Pytam —
Czy pieśń ust moich
zabrzmiała
W zgodzie z sercem, co jak
Skrzypce
Bez stroika drżało, szarpane
Nocną burzą.

126

Ciało, dziś zbyt kruche na
taniec,
Nie wyrazi, kim byłam w ciszy;
Usta spękane — po cóż mi
Wino,
Gdy w kielichu tylko pocałunek
Samotny,
spleciony z gorzką
Prawdą.

Dawne piękno, dziś kanon
zbrzydły,
Szukać ciebie — próżny trud,
Warty tyle, co obietnica
Kłamstwami
Zabarwiona.
Ty rośniesz we mnie, cieniem,
Cichym,
Aż do piachu, przybita
Gwoździem ostatnim.

Patrzę w twoje oczy — słów nie
Trzeba,
By wiedzieć, że to nie w tobie
Odnajdę siebie.
Inna matka nas stworzyła,
Twoje myśli — fale bezkresne,
Rozlewają się bezkarnie w morze.

U kresu drogi, w mroku
Końca,
Zrozumiałam: ciebie się nie
Wybiera,
Lecz hoduje w ogrodzie cierni i
Kwiatów.

W trumnie ze złotem,
Lustro wypadło z rąk —
O, szczęście moje ! Nie,
Rozbiło się,
Lecz cień widzę, nie światło

Ucząc się pieśni ojczystej, hymnu ziemi,
Poznałam drogę do wnętrza.
Ogród rozkwitł blaskiem,
Nie dla mnie nienawiść do
Duszy.

Jeśli śmierć mnie czeka, to z miłością do siebie,
Bo jestem własnym
Przyjacielem —
na wieczność.

JESTEM, KIM BYŁEM?

I.

O! Panie! Czymże ja zasłużył
Jeśli łkam jak Ona łzami
I jak oni czuję strach...
Jakże nas, O! Panie! Pomieścisz wszystkich w niebie
Jak utrzymasz na kolanie nas (jako Twe dzieci) z niewinnym wigorem
Bośmy godni pokory z należytych honorem?

II.

128

I skąd w tym kraju usianym makiem
Ten szkarłat przeniknął
I zamiast maków... maków nie ma!
A są tylko ciernie...
Czymże więc ja? W obliczu złota pszenicy
W obliczu tej Polski przebranej w trzewiki —
I haftkę — i fartuszek —
I dwa bądź trzy warkoczyki
Lub wstecz obrócone...

III.

Cóż też jeśli wolnością serce bije
A krwawi i ropą cieka...
Na trzy rozdarte, czarną nicią niedbale szyte
O! Panie! Cóż jeżeli i czymże ja!
Z sercem gnijącym podatnym na pożar —
Słownych roz-żarek tej walki niedogodności...

IV.

A jeżeli, O! Panie! Załżę —
Choć bym bardzo nie chciał
Cogito, ergo sum, ale czyż nie myślę,
ponieważ jestem?
Myślę, iście, iż talentu, co nie miara
By tę od Piastów kołodziejów lecałą
Pszczołę złota ująć w wersie —
Ale „Gloria!” — unisono — wykrzykiwana
Pisana mi dopiero w testamencie...

V.

O! Panie! O! Maryjo!
Czy utulicie także gdybym nieświadom?
Czy miejsca nikomu nie braknie?
Aby słuchać bicia twego, Maryjo, serca
Jakoby kołysanki najpiękniejszej
I chleba już bochny — nie kruszyny, i
Czarnoleskiej rzeczy...
Bo my duszą dzieci, zawsze i wszędzie

VI.

Com, ja Polsce zrobił — poeta-patriota?
Z dziadów mych Imieniem, lęk
Czym także omylon?
Przeszłość po-obracanych synów —
O! Panie! Smętno mi, bo czy wspomni bodaj Wnuk?...
Czym sięgnął dna-bruku?
A nawet jeśli: „Czymże ja?”
Jak (Amen!) w pacierzu życia
To utul, Matko, i pozwól...
By nic nie przędła się w czerni,
Choć silna... i może Święta...
Czy nie mylna?
Nie w czerni! a w barwach niewinnej naiwności
I bieli i czerwieni

Martyna Szerszeń

*Zespół Szkół Plastycznych im. J. Brandta w Radomiu
nauczyciel Magdalena Kania-Szary*

Przychodzisz na świat, gdzie twa wolność jest złudna,
Gdzie budzenie się i życie jest jakby pokutą,
Najpiękniejsze dusze schowane są pod maską,
W obawie przed mylącą ludzi akceptacją.

Bo czymże jest życie kierowane pokorą,
Gdzie ludzie ludźmi prawdziwymi być nie mogą?
Świat, w którym człowiek staje się maszyną,
A wszyscy ci żywi ludzie?
Wyginą...

Liliana Suwała

*Zespół Szkół Plastycznych im. J. Brandta w Radomiu
nauczyciel Magdalena Kania-Szary*

RODZINA

Osoby, które niegdyś znałam
Rodzina
Osoby, które coraz mniej przypominają ludzi, których znałam
Rodzina
Osoby, które im mniej znałam, tym bardziej kochałam
Rodzina
Matka choleryczka
Ojciec psychopata
Rodzina
...

MY

A więc czym jesteśmy?
Kiedy tak patrzymy na siebie
Jednak nic nie mówimy.
Ta cisza...

Ta cisza to moment
W którym odnajduje komfort.
A może to strach?
Może brak słów...

132

Nie łatwo opisać to,
Co nienazwane.
Czy wypowiedzieć słowa,
Jeszcze nie wypowiedziane.

Jednak, te chwile
Chociaż tak piękne,
Co one znaczą?
Jeśli jedno niepewne...

Bo siedzi mi w głowie to..
Czy ja tobie też
Siedzę w głowie?

Zofia Spyra

*Zespół Szkół Plastycznych im. J. Brandta w Radomiu
nauczyciel Magdalena Kania-Szary*

EGO

Zaśmieje się i zrazi
Podburzy, zagłuszy i zostawi
Niech już będzie, upojone chwilą chwały,
Uniesione na skrzydłach —
Nie Anioła,
W piękne szaty odziane,
Poić nas będzie
Niech już nas straci,
Niech głowy obłędem porazi
Tak też nas opuści
Goryczą pisane —
Ja

ŚWIADOMY

Czemu się gniewa? Toż nie wie co czuję!
Ta właśnie myśl porusza mnie wewnątrz...
Nie może być pewien, że wie co ja snuję,
Gdyż nie ma możliwości przez umysł mój przemknąć.

I choćby posiadał Ateny mądrości...
I wszystkie największe umysły pozjadał...
To kim j a jestem, ku własnej radości,
To tylko m o j a tożsamość poznała.

134

A jest to tu, we mnie, jak Tartar tak nisko;
C o czuję, j a k czuję, kim tworzy mnie dusza,
Wszystkie me cechy — i myślę... to wszystko!
Atrybut to ważny, co nieco mnie wzrusza.

Świadome są dłonie: jak działam, co robię,
Z natury to schemat wpisany w mej głowie,
Lecz także wpływ braci moich i kraju,
W istocie — pomoże mi dotrzeć do raj.

Nie każdy podróżnik swój godny cel dojrzy,
Za to ty w czas — zatrzymaj się, s p o j r z y j !
Twój żywot to twoje prywatne wartości,
W które nie zwątpisz wbrew ludzi zazdrości.

Pamiętaj...

Nie będzie lamentu nad twoją zasługą,
Gdy moment kresu cię zacznie dosięgać,
Nadejdzie tęsknota za twoją o s o b ą,
Twym piętnem, zaletą — to będą pamiętać!

KONTROWERSJA

Wielu błędnie tkwi w przekonaniu,
że przesadnie poświęcam się pisaniu — — —
Jak mogłoby być to prawdą?
Kiedy czynność tę ŻYCIE mi darowało.

SZTUKA MA zachęcić do r e f l e k s j i, a niekiedy do niej zmusić.
Mózg współczesny nie kwapi się do obowiązków,
w których kropla potu pokłady siły wplata między zdania.
Wierzmy, że rzeczywistość to jeden ze złych snów.

135

SZTUKA POWINNA po brzegi wypełniona być o d w a g ą,
by goście odświętnie ubrani,
opuścić mogli salę *NIA* oczarowani.
Nie wolno jednak przesadzać z p o w a g ą !

SZTUKĄ JEST z r o z u m i e ć...
Gdy drzwi się zamkną, wykłady skończą,
a myśli nasze ulotnią — nie lękaj się!
Szeptaj ukradkiem, o tym co dla ciebie *WAŻNE*.

WARTOŚCIĄ SZTUKI jest jej p r z e k a z,
ale dla ludzi stanie się on ważny, o ile pozwala na spokojny sen
i pozbawiony będzie troski o dzień następny,
.....
jeśli przedstawi świat pozbawiony zawiłych scen.

VIA ASPERA

136

Ah ci którzy w cieniu zaczynali
Którym nigdy szans nie dano
Ci co ukrywać się musieli
Wiedźcie, że o was nie zapomniano
Każdego droga pod górę wiedzie
Samotna szara to ścieżka
Pełna żalu i bólu
Potu i krwi
Bezlitosna i niemiłosiwa
Niczym boso po szkle
Lecz cena to waszego serca czystego
Które z dumą lwia będzie było
Imię prawdziwe i wolę szczerą
Nie bój się wędrówki tej
Oszukam Boga samego i
Przeklnę się po wieczność
Byście pewno I cało
Na szczyt dotrzeć mogli
Stróżem będę, a jedyną
Mą zapłatą łzy szczere będą
I gdy już miedziany blask słońca
Wasze blade lico okryje
W sen wieczny zapadnięcie
I od wędrówki odpoczniecie
A gdy ostatnie tchnie już uleci
Powiecie sobą byłem
I sobą umarłem

DUMANIE

137

Przeglądając zdjęcia z lat młodości,
rozmyślam rzeczy minione.
Noce pełne bólu.
Serce krwią ciekące.
Ludzie niczym ostrza.
I ja... w mym ciele... zapadam się.
Coraz głębiej w ziemię,
na wsze strony szukając wszędzie obecnego
Boga.
Bez nadziei.
Bez ptaków.
Bez uśmiechu.
Bez doczesnego blasku.
I stał się wonny powiew anielski.
Jakby z niebios światło oślepiające.
Ktoś uniósł mnie do góry.
Znikąd sił nabrałam.
I oto nie będę już więcej omylona.
Postawiłam przed sobą mur nadziei.
Moje serce radością bije.
Bóg nie dał pożreć żmijom.
Biegam szczęśliwa po łąkach,
nad nimi odbite obłoki.
Nie pamiętam już ciemnych kątów.
I przyjaciele czarujący uśmiechem,
nawet gdy wewnątrz bolesne skazy.
— Noc...
Całe życie moje: ...lekcja cierpienia
I mądrość — z mego zagubienia.
I nadzieja — mój ratunek.
Bo droga nigdy prosta.
A świat zawsze mały.
Ratunek w duszach pięknych
i Bogu wszechmocnym w niebiosach.

ROZBICIE

siedzę
na zimnej podłodze,
szukając tego jednego fragmentu siebie,
pośród rozbitych kawałków
l u s t r a

palce ociekają krwią
od ostrych krawędzi,
lecz J A
nie ustępuję, bo odnaleźć go muszę!

szukam części zatraconej,
momentów kiedy świeciło słońce,
kiedy śmialiśmy się razem,
kiedy byłam w stanie ujrzeć
swoje o d b i c i e w twoich o c z a c h

dzisiaj głowę nosisz nisko
nawet przy moich najmniejszych słowach

szukam dalej,
pomimo przeszywającego bólu,
częstki mnie, która była ważna — dla C i e b i e

kiedyś szłam pod górę — bez
potykania się,
a dziś siedzę
na samym dole,
modląc się o zabranie mnie i moich okaleczonych
dłoni,
do osoby, która pokaże mi,
że życie tak naprawdę nie boli

TOŻSAMOŚĆ

W labiryncie mych mąk,
W sercu lustrzanym, roztrzaskanym,
Cienie przeszłości oraz blask przyszłości,
Każdy krok śle zwątpienie,
Każdy dzień to pytanie.

W oddechu pamięci, w spojrzeniu bliskich,
Odnajduje siebie w zakamarku szarym,
Przez wiele dziurawych masek,
Przez czas, miejsca napotkane,
Kształtuje swój własny świat w nieustannych pieśniach.

Jak rzeka rwę brzegi zmęczenia,
W nurtach sprzeczności oraz toksycznej społeczności,
Moje „ja” się ciągle zmienia,
Wciąż szuka krztyny wolności od codzienności,
Wiekopomne marzenia i sny,
Pośród dni szarych, ponurych,
Przepełnionych smutkiem, złością
Tożsamość ma w jedynie dłoniach,
Do mnie należących spoczywa,
Skarb nieznany, głęboko zakopany.

Współczesność szepta,
Lecz indywidualność progu sięga,
Każdy w nas nosi małą cząstkę,
Własny wszechświat,
Więc niech szaleją różnice,
Niech kwitnie mój czas,
Bo takie życie zdarza się tylko raz,
Smutek, gniew nas łączy,
Choć dzieli nas czas i niepokonany strach.

ECHA TOŻSAMOŚCI

Tożsamości, ty cicha, ukryta w nas głęboko,
Jesteś jak oddech wśród wód rozciągniętych szeroko.
Każdy z nas nosi cię w sercu jak znak nieomylny,
Bez ciebie świat byłby pusty, bezkształtny, niewinny.

Tyś jest jak cień, co podąża, lecz nigdy nie gubi,
Wiedząc, kim jesteśmy, pozwalasz nam się lubić.
W twoich ramionach ukryte są ścieżki i mury,
Które my sami budujemy w tej duszy struktury.

140

Bez ciebie błądzimy, jak liść, którego wiatr rozdziera,
Ty w ciszy szepczesz-”Jestem”, gdy wszystko umiera.
Tożsamości, bez ciebie w chaosie ginie człowiek,
Tyś nasz fundament, najpewniejszy drogowskaz.

Tożsamości, och ty piękna, jak pieśń niewidzialna,
Żywa, lecz głęboko w duszy spowita.
Skrywamy cię przed całym światem, jak perłę w muszli,
W obawie przed krzywdą, już przeżyta.

Bijesz we wrota dusz naszych, nigdy nie zostawiasz,
Wydostać się próbujesz, jak echo powracasz.
A my błądzimy, szukając, gdy ty już obecna,
Bo to ty, tożsamości, esencją naszą jesteś, w każdym sercu zaklęta.

W POSZUKIWANIU SIEBIE

141

W labiryncie naszych myśli,
którą drogę wybrać trzeba?
W sercu skarby pamięci, w oczach cień,
Nadziei promień, co w mroku się tli.
Kim jestem? — pytam.
W lustrze duszy blask odbija się, a w sercu skryty ból.
W lustrze odbicie, co mówi nam wciąż,
gdzie jesteście naprawdę, w blasku czy w ciemności.
Życie ponure jak kwiaty,
przemija, gdy nadchodzi śnieg.
Czas jak rzeka płynie przez doliny życia.
Właśnie taką, co wybija się z twardych skał.
Tożsamość nasza ciekawa jest.
Tożsamość jak podróż, w której każdy krok to nowe horyzonty.
Odkąd sięgam wzrokiem wędruję po ścieżkach,
co wytyczone są przez los.
Niechaj każdy krok będzie świadomym wyborem.
Każdy krok, każda chwila, tworzy nasz świat.
Pośród różnych barw i kolorów, wśród ludzi i miejsc,
szukamy sensu, odkrywamy, kim jesteście.
Niech każdy dzień będzie moim nowym odkryciem,
nowym krokiem, skokiem w głąb duszy, w nieodkrytą dal.
Nową kartą w poszukiwaniu prawdy, w poszukiwaniu miłości.
Tożsamość — mój skarb, moja wieczność.

TOŻSAMOŚĆ

*Serce w cierpieniach, gdy samotność widzi,
chcąc mieć pociechę, wszystkich znienawidzi.*

— Byron

Przez przemilczane „kocham”,
Przez słowa: „Wszystko dla Ciebie!”
Wartość małości zgubiona.
Inna się czuję, moja Maryjo!...

Przez rady, których tak serce spragnione
słuchało ślepo,
A puenty ich — Syzyfa pracą.
Inna się czuję, moja Maryjo!...

Krzyk wszechobecny dla małych oczu,
Pośrednictwem płytkości myślenia,
Obcość zrodziła się przez to...
Inna się czuję, moja Maryjo!...

C i a ł o niby z piany morskiej wylaniane
Ucieka do spragnionych oczu,
A potrzeby — tylko p o t ę g o w a n e.
Inna się czuję, moja Maryjo!...

Głód wiecznością, ale czy to coś zmienia?
Samotności czas — oto *consummatus est*.
Niczego nie czyni ta bezważność.
Istotnie, tylko sama umiem żyć.
Inna się czuję, moja Maryjo...

LUDZKI ŻYWOT

Żywot bywa radością,
Choć dla niektórych smutkiem i ponurością.
Uczucie nicości,
potęgują bolesności.

*Boże, dopomóż Ty,
bo cierpienie sprzyja mi...*

Woła ten cierpiący,
o radość błagający.
Sprzyja mu z ciemnego rana,
bolesna w sercu rana.

*Boże, dopomóż Ty,
bo cierpienie sprzyja mi...*

Wychodzi na zewnątrz sam,
aby ujrzeć Boga tam.
Wpatruje się w pochmurne niebo,
wszędzie jest boleśnie ciemno.

*Boże, dopomóż Ty,
bo cierpienie sprzyja mi...*

Delikatnie błyszczą gwiazdki,
i księżyc nocne blaski.
Kładzie się na trawie.
Obserwuje bacznie.

*Gdzie, Boże, jesteś...?
Czemu się jeszcze nie objawiłeś...?*

Oczy się zamykają,
łzy się wymykają.
Delikatne promyki padają na twarz jego.
Pojawia się zmarła rodzina obok niego.

*Gdzie, Boże, jesteś...?
Czemu się jeszcze nie objawiłeś...?*

Powoli siada,
a ciało się pod ziemię zapada.
Przytulił swoich bliskich do siebie,
a twarz Boga pojawiła się na niebie...

TOŻSAMOŚĆ — OKRUCHY CZASU

Jestem. Ja, wśród ruin niepamięci,
W cieniu wieków, w zakurzonej pyle,
Gdzie krok dziejów jak wiatr się przelekiwy mieni,
Twarz ludzka — lica to z m a r m u r u bryle.

Czyż każdy jaźń swą w nicości odnajdzie,
Gdy linie losu rozmyte w przestrzeni?
Oto człek, co przeszłości szuka — w szarej śladzie,
Lecz duch w przód kroczy, w sieci z a p o m n i e n i a więzi.

144

Czymże jest ojczyzna, gdy kres nieuchwytny,
Nadzieją stawiamy granicę cierpienia?
Z mgły wspomnień wyrasta obraz nieczytelny,
Jakbyśmy — c i e n i e m — jak dym rozproszeni.

Czym więc tożsamość — pytanie bez końca,
Jest echem wśród wzgórz, gdzie dawni są z nami,
Wnuki swych dziadów, a dzieje bez słońca
Niosą sztandar i d e i, rozdierany sztormami.

Tam, gdzie krzyżują się wiatry i drogi,
Gdzie człowiek człowieka poznać nie może,
Tam dłoń niepewna maluje obraz nowy —
Kropla w tafli wody, s a m o t n a na morzu.

I jestem. Ja, wśród trwania niepojętego,
Przeszłość ku przodowi — a przodkowie ku mnie,
I tylko w ciszy, w milczeniu głuchego,
Kształt swej i s t n o ś c i rozpoznać umiem.

Bo to, co wczoraj — to znika jak echo,
Dziś — jest pytaniem, przyszłość — utkaniem,
I w każdej chwili, gdzieś, w szeptu oddechu,
Znów rodzi się c z ł o w i e k... stając przed wołaniem.

CIEBIE ŻAL

Poeto, któryś wiarę miał na ocalenie tego,
co piękne w człowieku,
Ciebie żal.

Poeto, któremu tęskno było do kraju wymarzonego,
pełnego uroku,
Ciebie żal.

Poeto, któryś wiedział, że pomniki stawiać będą
podczas wiecznego spoczynku,
Ciebie żal

Poeto, któryś w paryskim Kazimierzu
zaznał choroby i biedy wieku,
Ciebie żal.

Poeto, któryś ponad czasem się lekko unosił,
aby skończyć na zimnym, twardym bruku,
Ciebie żal.

DROGA DO NIEJ

I

Dlaczego kołyszysz się z wiatrem,
Ile kroć na ciebie spojrzę?
Stałość dla ciebie żartem,
Twą naturę tak ciężko — dojrzeć.

Odbijasz się w wodzie...
O! zmieniłaś oblicze.
Czy spotykamy się w zgodzie?
Czy na zbyt wiele liczę ?

Powiedz mi kochana,
Ty — jak ja taka sama,
Czy składasz się z cienia czy światła?
Czyś na ziemię z nieba tu spadła?...

II

Wiem — jestem t y l k o kobietą,
Tylko lasem, ogniem, wodą i rzeką,
Jestem wszystkim co kochałam.... i co kochać będę.
Umiem wrastać tak jak lilia, tak jak róża więdnę...

Moja przyszłość, me wspomnienia —
...ach! dla czasu nie ma wybaczenia.
Nie mogę płynąć wpław przez morze długie,
Muszę stać się ŁĄDEM, co scala brzegi.

Czy jestem pamięcią ? zakłęta w posąg Horacego
Czy jestem złożona z witraży wspomnień?...
Czy jestem drogą, która wiedzie pewnie?
DOŚWIADCZENIEM uwolnionym z formy?

III

Może zatęsknię kiedyś —
— teraz już czasem tęskno się czuję,
Lecz nie zdołam uwierzyć,
Że całą mnie tylko kraj mój kreuje.

.....

To ONA jest sacrum i profanum!
To dla NIEJ powstaję i kruszę się w marności.
W akcie urodzenia i na epitafium...
S Z T U K A symbolem jest mojej wieczności.

ZASADNY PROBLEM NIE-TOŻSAMOŚCI

Stoczyła się...

— ma tożsamość

Po stromym zboczu indoktrynacji,
Syzyfie naiwny...

— czemuż chcesz ją ł a p a ć ?

Jak każdy dwunóg, budzę się, powstaję,
Staczam się właściwie i myślę czemu?
Jak każdy dwunóg, zdarza się, udaję,
Czuję się jak na karnawale,
Idąc samemu — —.

Ciężar tożsamości mojej dźwigam na górę pozornie,
Ja, zastanawiając się, już nie chcę, chcę nie należeć,
Od obowiązków wymigać się, chcę żyć życiem u w o l n i o n y m,
Więc czołgam się, uciekam od ciężaru pracy syzyfowej,
Chyba tu skonam...

Nie konam, jak zawsze,
W pierś się biję,
I nikt nie goni mnie,
I samotnie idę — —

TUŁACZ

Lord we know what we are, but not what we may be
— William Shakespeare

I

148

Drózką donikąd podążał pewien podróżnik młody,
Nie miał w swojej głowie żadnych planów — rozważań — zmartwień,
Tylko szedł szczęśliwy, radując się pięknem przyrody. —
Choć prędko się znudził, poznawszy każdego drzewa pień,
Postanowił więc, z nudy, że w swe myśli się zagłębi. —
Nim się zorientował tonać zaczął w swoich myśli głębi.
Obejrzał się, tęskniąc za tym banalnie pięknym lasem,
Za szczęśliwszym i prostszym życiem — za lepszym czasem,
Zanim zaczęło go męczyć to ciągle rozmyślanie.
Ruszył dalej i pomyślał sobie
— tęskno mi Panie.

II

Tułacz zatrzymał się przy rzece, powoli płynącej,
W jego głowie myśli gonitwa, serce prędko biło.
Strumyk pełen wody spokojnie, po cichu szumiącej
On wciąż wystraszony — nawet to go nie uspokoiło.
Popatrzył w tą błękitną wodę, na swoje odbicie,
Ale dobrze siebie nie zobaczył przez to rozmycie.
Chciał zrozumieć kim w ogóle jest — w rzece się nie widział,
Oraz o swoim duchowym wnętrzu nic się nie dowiedział.
— Zresztą on z jedną z wielu kropel miał wiele wspólnego,
Płynął tak jak go nurt prowadził, niczym się nie odróżniał.
Kroplą nie chciał wciąż być — czymś innym się zainteresował —
Zaciekawił go widok drzewa obok rosnącego...

III

Po drugiej stronie strumyka dorodna lipa stała,
Samotna lecz dumna — jakby pięknym pomnikiem była.
Gałęzią jak pędzlem po niebie liśćmi malowała,
Z łagodnego wiatru najpiękniejsze poezje tworzyła,
A każdego przechodnia witała swoim ptasim śpiewem.
Tułacz postanowił chwilę odpocząć pod tym drzewem...

IV

Usiadł pod liśćmi, w cieniu — tak jak Kochanowski radził.
 Krzyknął — „*Artystą*” — zrozumiał kim chciałby być w przyszłości.
 Czekał gdy ta Rzecz Czarnoleska w umyśle zagości,
 Siedząc komfortowo, w pozycji w jakiej się posadził.
 Wokół siebie zauważył zimne i szare kamienie,
 Czuł ich zimny wzrok — rzekł „A jeśli mnie nie rozumieją?
 A co jeśli — choć pewnie słusznie — mnie za to wyśmieją?”
 Pomyślał — „Być artystą — co to za durne marzenie!”

V

Tylko siedział i dumał — męczyło go to myślenie
 Senny się zrobił, na twarzy zjawilo się zmęczenie,
 Pomyślał, że zamknie na chwilę swe ciężkie powieki,
 Może we śnie zrozumie to o czym myślał przez wieki.
 Odpoczynek był krótki, a sen płytki jak kałuża.
 Chciał by we śnie objawiła się jakaś inspiracja,
 Lecz nic nie zobaczył — zawiodła go imaginacja.
 Nawet we śnie czuł że jego dumanie się wydłuża.

VI

Obudził się, a wokół siebie miał gęstą białą mgłę,
 I pod swymi nogami z tego drzewa liście zwiędłe
 Wstał bo po karku go coś smyrało — to ta czarna nieć,
 Przestał też wierzyć, że tu coś może go nagle olśnić.
 Wyruszył więc dalej do przodu w tę drogę zamgloną. —
 Przynajmniej tutaj swoją tożsamość miał utworzoną,
 Kim był? — Zwykłą kroplą, która chciała być wielkim drzewem.
 Gdzie doszedł? Kim później się stał? — Tego nawet ja nie wiem.

RUMIANKOWA ŁĄKA

I

Cii... Czy słyszysz te słowa ukryte w ich płatkach?
Mówią o spokoju, o szczęściu, o miłości... Nie słyszysz?
One chętnie zapierają dech nam w piersiach...

Czemu wolisz ich uciszyć? Proszę nie!... Teraz się cieszysz?!...

II

150

Gdzie pole rumiankowe?... Teraz to pole martwych...
Wybuch, dym, promienie... Pyta echo poległych rumianków:
„Co się stało?! Czemu nie słyszeć szeptu wiatrów dawnych?!”
Lata barwne, miłości pełne... Gdzie? Nie ma już poranków.

III

A ja? Ja mogłam tam w polu spokojnie spać,
Lecz nagle koszmary zaczęły się spełniać...
Byłam... Będę jak te pole rumiankowe, wszyscy, proch siać...
Cienie pozostaną — one nas zapamiętają, a oni będą pustkę
uzupełniać...

IV

A ja? Ja mogłam być jednym z tych rumianków,
Chcących dobra, pokoju, ciszy, radości... Czy to dla nich ważne?...
Dzień... Ja od zawsze związana z Bogiem, a oni podpalają życie
wianków...
Dzień ostatni... Przez nich przyjdą chwile Inne...
.....

O MA TOŻSAMOŚCI!

151

Kim ja jestem wśród was?
Czy echem głuchym, co w murach się krząta,
Czy cieniem dłoni, co o pomoc woła?
Nad kartą białą, jak nad zwierciadłem duszy
Twarz swoją widzę — lecz mgli się i znika,
Bo każde słowo, co chcę wypowiedzieć,
Jak promień słońca w cieniu marnie ginie.
Czegóż Parki nie przędą jednej nici prawdy,
Co cicho a prosto wybrzmiałyby wśród zgiełku?
Gdy w jestestwie głębokim, pod warstwą milczenia,
Jeszcze brzmi echo słów, które nadaję rzeczom
Pomiędzy tym, czym jest a tym, co się ukrywa.
Szukam wciąż siebie jak zabłąkany pielgrzym na pustyni,
Nie w lustrze z kamienia, lecz z serc poranionych

Tożsamość ma jest wiecznym bezkształtu odbiciem...

SEN TO CZY REALNOŚĆ?

152

W sercu moim burza, huragan, niepokój, trwoga, chaos,
A w duszy cień, jak nieuchwytny wiatr,
Kim jestem, co tu robię, jaki cel mam w tym życiu?
Zgubiłem się w lustrze, w odbiciach snów,
Wciąż krążę i krążę i odnaleźć się nie mogę.
Niepewność mnie dręczy jak cień za plecami,
Sen to czy realność?
Każda łza jest pytaniem, każda radość niczym ból okrutny,
Wspomnienia jak liście wirują na wietrze,
Czasem czuję, że krzyczę, ale nikt mnie nie słyszy,
Czy to ja, czy to maska, co noszę na twarzy?
Czyż jestem sobą, prawdziwym?
A może ukrywam przed kimś prawdę?
Czy w moim śmiechu kryje się smutek i marazm?
W poszukiwaniu siebie, w labiryncie czasu,
Stapam po ścieżkach, gdzie światło gaśnie,
Mrok nadchodzi jak nieproszony gość,
Chce odebrać mi duszę
Ta czerń, samotność, zło, pasmo nieszczęść.
Tożsamość moja jak ten motyl w locie,
Zamknięta w skrzydłach, wciąż szuka i szuka
Nieskończenie tego promyka słońca, jasności, nadziei.
Choć wiadomo, że życie jej jest krótkie i płytkie.
Każdy dzień to bitwa, w której muszę stawić czoła lękom,
Jak rycerz walczący z potworami
w mrocznych zakamarkach duszy.
To w końcu, gdzie znajdę odpowiedź:
Żyję czy może jednak śnię?

JAŚMIN

153

„Czy to jak inni mnie widzą definiuje mnie?”
To pytanie przewija się w mojej głowie nieustannie
niczym słowa
które wiem, że zostały już wypowiedziane
niczym spojrzenia
które są nieuniknione
niczym myśl o jaśminie
która wciąż krąży w mojej przeszłości
i wraca do mnie raz na jakiś czas
ale wiem
że w końcu zniknie jak opadające liście na zimę
zatopione pod lodem.
Ja też gdzieś znikam
nie wiem gdzie
ale to też jest nieuniknione
czasem trzeba gdzieś zniknąć
żeby odnaleźć swoją drogę.
Tylko ten jaśmin znowu zakwitnie
a na moją twarz znów wróci uśmiech
może warto czekać, aż ta myśl we mnie ponownie uśnie.
Jestem wykończona relacjami, o których wiem
że mają swój termin
a może nie wiem
może to tylko przez moje myśli
bo przecież jestem tu i teraz
czemu nie brać z tego korzyści?
Mój świat znowu się rozpada
gdy czuję zapach jaśminu
i tęsknię za czasami, gdy tego zapachu jeszcze nie znałam
bo wtedy z mojej twarzy uśmiech nigdy nie opadał.
Wciąż prześladowuje mnie ból, że wszystko się kończy
przyjaźnie które miały przetrwać wszystko
relacje w których czułam, po prostu czułam
a teraz zostaje mi nic
i tylko przelatujący zapach jaśminu
który także się zakończy.
Ale tu nie chodzi o jaśmin
ani o to, co przeżyłam
chodzi o to, co przyjdzie
ale i o to czego nie zakończyłam.

KALEJDOSKOP TOŻSAMOŚCI

154

W labiryncie wspomnień, w miękkim świetle dnia,
Rodzice szeptali mądrości bezcenne,
Ich miłość jak korona, wciąż na głowie,
Uczyła mnie wędrować po ścieżkach istnienia.
Szkola, wypełniona dźwiękiem długopisu,
Kształtowała myśli, kruszyła lody niewiedzy.

Kultura jak rzeka, co płynie od wieków,
Przenika do serca, maluje duszę,
Religia, w zakamarkach rozmyślań,
Stawia pytania, co mrokiem się otulają.
Społeczeństwo — tło, na którym tańczymy,
Czasem w harmonii, czasem w sprzeczności.

Identyfikuję się z każdym z tych głosów,
Wielobarwna mozaika, co mnie kształtuje,
Lecz nie tylko w grupie, wśród wielu,
Czasem pragnę być echem, co dźwięczy w ciszy.
Indywidualność — wolność w myśli,
Jak ptak, co wzlatuje ku przestrzeniom.

Z każdą chwilą odkrywam nowe ścieżki,
W gąszczu czasu, w kręgu zmieniających się twarzy,
Tożsamość — nie stały obraz, lecz rzeka,
Która płynie, przekształca się, a nie gaśnie.
W tej podróży, ja sam — odwieczny poszukiwacz,
Szukam siebie w kalejdoskopie życia.

Niech każdy dzień będzie nowym pytaniem,
A każdy krok — odpowiedzią,
Z otwartym sercem i umysłem gotowym,
Na przyjęcie darów, które życie niesie.
W tym tańcu ze światem, w wierszu, co trwa,
Kreuję swoje imię, niech brzmi w wieczności.

TOŻSAMOŚĆ

W obliczu słabnącego czasu znów pytam siebie, kim jestem?
Czy już pasje, emocje, motywacje w puzzle ułożone?
Czy może jeszcze litr uczuć, mądrości czas doleje do dzbana prawdy?

Ech, życie w czasie, który nie jest przyjacielem!
Czy to wszystko obok mnie, czy jestem częścią plastelinowej całości?

Szyfem podpierany dążę do prawdy, która ciężarem braku czasu
wciąż nie może wydostać się ze studni kosmosu.

155

Sztuczna inteligencja
Sztuczna nie sztuka
Sztuczne uczucia
Emocje na potrzeby
O święty Gabrielu!
Gdzie ja — Gabriel w tym wszystkim?
Mam jeszcze chwilę
Z mozołem sznuruję buty doświadczeń
Wychodzę
Nie błędę
Jestem

SCENA ŻYCIA

Życie — teatr, gdzie nieskończenie wiele sztuk się rozgrywa;
Każdy zmusza mnie do grania innej roli,
lecz gdy tyle sztuk na jednej scenie...

Kim jestem?
Kim jesteś ty?

W każdej sztuce grasz inną rolę,
w każdej masz inną maskę.
Maski nakładają się na siebie...

Gdy pod maskami szyja się zgina,
czy dam radę je z siebie zedrzeć? Być sobą...
Czy — pod ich ciężarem kark pęknie i głowa opadnie —

z zewnątrz żywy — w środku martwy,
zwykła skorupa *bez ego*...

KIM JESTEM?

Kim jestem? Kroplą w rwącym strumieniu,
Co płynie gdzieś dalej, choć nie wiem, w jakim kierunku.
Rodzice? Dali mi start, serce i wiarę,
Szkoła? Uczy, lecz czasem to puste gadanie.

Nie jestem z gliny, nie jestem z metalu,
Nie biegnę z tłumem, choć czasem brak zapалу.
Społeczeństwo? W porządku, lecz wolę swój świat,
Czasem myśl moja jak ptak wzlatuje w wiatr.

157

Nie jestem masą, nie zniknę w tłumie,
Choć czasem chciałbym, by ktoś mnie zrozumiał w sumie.
Samotnie kroczę, choć tęsknię za bliskością,
A jednak boję się czasem tej jedności z ludzkością.

Nie szukam znaków, nie chcę sztandarów,
Nie krzyczę z innymi, choć czasem brak gwaru.
To ja, tylko ja, w ciszy się skrywam,
Iskra, co płonie, gdy wiatr ją odkrywa.

Szukam odpowiedzi na pytania bez treści,
Czemu świat kręci się, choć w sercu mętlik mieści?
Czy to, co wewnątrz, jest prawdziwą mocą,
Czy tylko maską, co się zmyje przed nocą?

Nie chcę gotowych, wydeptanych dróg,
Chcę błdzić, odkrywać, choćby to był mój wróg.
W tłumie czasami czuję się zagubiony,
Lecz w głębi duszy wiem, że nie jestem stłamszony.

Więc idę przed siebie, choć nie znam kierunku,
Jak kropla w strumieniu, co szuka porządku.
Iskra, co wiatrem niesiona gdzieś płonie,
Kim jestem? Kimś, kto ciągle odkrywa swe dłonie.

TOŻSAMOŚĆ

1

Kimże jestem w chaosie wieków,
Gdy wartości giną w wirtualnych światach?
Cóż jestem — *ja* — bez korzeni, bez twarzy?
Europejka? Polka? Ola?
Czy tylko cień, widmo, mara...?

2

158

Dokąd zmierzam?
W mroku przyszłość tonie...
Bez przeszłości... jak statek bez steru,
Bez korzeni... jak ptak bez gniazda — czy wzleczę?
Dokąd zmierzam?
W przeszłość się zagłębiam,
By w przyszłość wyruszyć, mocniej wierząc...

3

Z Lubelszczyzny — kolebki mej duszy,
Jak ze źródła historia ma płynie...
Zamek na wzgórzu — strażnik wierny,
Strzeże pamięci o przeszłości sławnej.
Tu korzenie me sięgają głębin.
Kozi Gród — do świata *Bramą*...

4

Mała Ojczyzna — pierwsza miłość serca,
Już na zawsze ze mną!

Głębiej w przeszłość sięgam...

Chrzest w Gnieźnie — początek drogi,
Pod krzyżem świętym, ma Polska się rodzi.
Wiara — jak tarcza, chroni mą Ojczyznę,
Daje siłę, by przetrwać czas próby —
i ciemność...

5

159

Rozbiory, niewola, kajdany...
 Mój kraj na kolanach...
 Lecz *Duch Nieugięty!*
 Z popiołów powstaje — odrodzony, święty.
Cud nad Wisłą — nadziei błysk,
 Lecz chwilowa wolność jak miraż...
 Wróg nie śpi, podnosi sztandary.
 Okupacja, terror i bezkarność zbrodni...
 Katyń — krwawa plama ukryta przed światem.
 I żołnierze wyklęci w mroku zapomnienia...

6

Bolesne karty historii, lecz w sercach *Nadzieja*.
 Polska żyje, choćby w ruinach leżała!
 Słowa poetów i muzyki dźwięki —
Duszę Narodu leczą
 I wskazują drogę...
 A Święci Patronowie strzegą naszej wiary,
 Wstawiają się za nami przed obliczem Boga.

7

W poszukiwaniu sensu,
T — o — ż — s — a — m — o — ś — c — i znaków
 Na ścieżkach historii spotykam *Ich* twarze.
 Polskę umiłowali ponad życie swoje,
 Służąc Jej do końca jak wierni rycerze....
 A historia... jak lustro, odbija ich losy.
Uczy nas, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy...

8

Korzenie moje sięgają głęboko...
 W ziemię rodzinną i w przeszłość odległą.
 Z korzeni tych —
 jak drzewo — czerpię swoją siłę...

Kimże jestem, jeśli nie całości częścią?
Ojczyzny, Świata, Ziemi...
 I tego, co *Boże...*

Nie jestem, marą, widmem i cieniem, co znika...
 J e s t e m...
 dumnym człowiekiem
 I częścią — *Wieczności...*

KIM JESTEM

Kim jestem?
Dzieckiem wczorajszego świata,
Korzeniami sięgam rodziców,
Szkola dała mi skrzydła,
Ale to ja muszę nauczyć się latać.

Muzyka jest moim cieniem,
Kultura karmi wyobraźnię,
Historia mówi mi „Pamiętaj,”
Choć czasem chcę iść pod prąd.

Społeczeństwo mnie formuje,
Lecz nie zawsze poddaję się schematom,
Indywidualista w tłumie
Pomiędzy sobą a innymi.

Nie mam jednej definicji,
Jestem drogą, co wciąż się zmienia,
Kroplą w morzu wspomnień,
Które budują moje „ja”.

MYŚLAŁEM, WĘDROWAŁEM...

161

Myślałem, że mam wszystko, a nie miałem nic,
Wędrowałem po ścieżkach pustych, w złych miejscach szukałem,
Aż spotkałem Jezusa, On drogę mi wskazał.
Ludzie mówili o Nim, jakby był religią, „parę zasad”
A przecież to relacja, głęboka, prawdziwa,
Bóg pragnie z nami przyjaźni, którą tak wielu przeocza.
Wiara mała jak ziarnko gorzycy
Zakiełkowała w sercu, zmieniając całe moje życie.
Z Chrystusem teraz idę, uwolniony przez Jego cierpienie,
I ja chcę dla niego cierpieć z szczęściem w moim duchu.
W łasce mojego zbawiciela odnalazłem wszystko,
Bez Niego — nic nie mam, to On zmył moje grzechy,
Czerwone jak plama, teraz jak wełna, białe.
Bóg dał nam wolną wolę, dar cudowny i wielki,
Lecz człowiek nadużywa, natura grzeszna go od Boga dzieli.
A przecież od początku Bóg pragnął bliskości,
Relacji intymnej, pełnej miłości.

JA ZAGADKA

Kim jestem? Zagadka, której nie znam do końca,
Wciąż szukam odpowiedzi, choć ciągle mnie trąca
Świat zewnętrzny, a wewnętrzny mój głos się gubi,
Rodzina, szkoła, czas — kto mnie w końcu wybudzi?

Rodzice? Ich słowa jak kamienie milowe,
Na nich rosłem, jak drzewo, co wciąż w górę się chowa.
Szkoła nauczyła myśleć, lecz też ogranicza,
Choć z wiedzą przyszło pytanie: kim jestem w obliczach?

162

Spółczeństwo mnie kształtuje, czasem jak krew w żyłach,
Czasem jak ciężki łańcuch, co o wolność się ściga.
Kultura mnie wypełnia, muzyka i sztuka,
Ale czy to ja w nich, czy ich wpływ we mnie puka?

Indywidualista? A może wspólnot część?
Czuję się sobą, choć czasem w tłumie więź.
Kim jestem? To podróż, bez jednej odpowiedzi,
Ale pytanie to wciąż w mej duszy się ścieli.

ZA — MASKOWANA

Co rano różne maski wkładam,
na życia najróżniejsze chwile;
tak krótko to robię — dziwiąc się,
że potrzebuję ich już tyle.

Maska wesoła, maska smutna,
maska „zdziwienie”, „zaskoczenie”,
maska, że czegoś nie pamiętam.
Coraz częściej je zakładam. Pytanie dlaczego?

163

Ale kiedy jestem sama
Biorę kredki, pędzle płótno
Maski giną, jestem sobą...
Beztroską, szczęśliwą, spełnioną dziewczyną.

Organizatorzy



PAŃSTWOWE LICEUM
SZTUK PLASTYCZNYCH
IM. C.K. NORWIDA
W LUBLINIE



STOWARZYSZENIE
LUBELSKI
PLASTYK

RADA RODZICÓW
PRZY PAŃSTWOWYM LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH
IM. C.K. NORWIDA
W LUBLINIE

Patronat honorowy

MKiDN



Patronat Marszałka
Województwa Lubelskiego
Jarosława Stawarskiego



PREZYDENT MIASTA LUBLIN
KRZYSZTOF ŻUK



M.C.N.
Muzyczny Centrum Norwida

Patronat medialny



2025

2025

Lublin

2025

*Państwowe Liceum Szkoła Plastycznych
im. Cypriana Kamila Norwida
w Lublinie*

www.gov.pl/plastyklublin

2025

Lublin



OGÓLNOPOLSKI
KONKURS
POETYCKI
W STYLU
NORWIDOWSKIM

2025

2025